Nr. 252. We Lwowie, Czwartek d. 1. Listopada 1866. Rok V.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej. po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii. . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie**: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu**: na całą Francję jedynie p. *Ludwik Płoński*: rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu**: p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22, tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile, 9. **W Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu**: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętosci jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od wydawnictwa.

Przedpłata na „Gazetę Narodową:“

Z przesyłką pocztową:

Od 1. listopada do ostatniego grudnia 1866 . . . . . . **3** zł. **20** c.
Miesięcznie . . . . **1** „ **60** „

Bez przesyłki pocztowej w miejscu:

Od 1. listopada do ostatniego grudnia 1866 . . . . . . **2** zł. **50** c.
Miesięcznie . . . . **1** „ **30** „

Razem z przedpłatą na Gazetę można przysyłać przedpłatę na **„Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych“** w kwocie . . . . 11 złr.

Na **Broszurę „Rozprawy o funduszach krajowych“** w kwocie . . . 65 cnt.

Na dramat ś. p. Józefa Dzierzkowskiego pod tytułem **„KRZYWDA I ODWET“**, którego czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na postawienie pomnika, po zniżonej cenie . . . . 50 cnt.

Na **KARTĘ POLSKI** . . 2 złr. — „

Na **KRAKOWIANINA**, kalendarz na rok 1867 60 c.

Na dzieło o **RACHUNKOWOŚCI** L. Pierożyńskiego . . . . . 1 zł. 30 „

Na **KALENDARZ KRAKOWSKI** Józefa Czecha na rok 1867 . . . 42 ct.
Z ryciną Kazimierza Wielkiego . . . 50 „

Na **Sprawozdanie z posiedzeń sejmu 1865/6 kompletny egzemplarz** 5 złr. — cnt.

Na **Ustawę gminną** . . . — „ 20 „

Jeszcze raz o ucisku unitów w Galicji.

Dotknęliśmy żywej rany naszego społeczeństwa, ucisku unitów, sprzeciwiających się narzucaniu im w cerkwi i w szkole moskiewskiego języka, grażdanki i szyzmy, i rozrywaniu węzła, łączącego ich z kościołem rzymskim i z Polakami. Z rozmaitych stron kraju, to telegrafem, to listownie otrzymujemy podziękowania za podniesienie tej sprawy. Unici, zamieszkali w miastach i miasteczkach wschodniej Galicji, którzy tak żywy udział wzięli w objawach radości z nominacji nowego namiestnika, głównie i przedewszystkiem nakłonieni byli do tych manifestacyj nadzieją, iż raz przecie skończy się ich ucisk za rządów hr. Gołuchowskiego.

Kto nie zna bliżej stosunków naszych, ten uwierzyć nie zdoła, do jakiego stopnia brutalności dochodzi ten ucisk unitów. Od przyjścia na świat aż do grobu unita wykluczony jest od swobód, które istnieją w całej Austrji. To nie jest przesadą, jeżli powiemy, iż krocie tysięcy unitów polskich w Galicji nie mają księdza, cerkwi, sakramentów, nauki religii, jeżli chcą trwać przy swej narodowości. Odkąd w konsystorzach unickich potworzono kluby propagandy politycznej, a część księży unickich nie słowo Chrystusowe zgody, miłości, lecz ziarno nienawiści zasiewa między społecznością jednego i tego samego wyznania, a nawet między społecznością jednego i tego samego wyznania i obrządku, i to zupełnie bezkarnie, Galicja przedstawia najsmutniejszy obraz anarchii i upadku życia religijnego i społeczeńskiego. Duchowieństwo unickie straciło zupełnie powagę i poszanowanie, jakto najdobitniej okazały występywania włościan-posłów w sejmie przeciw księżom, i tysiące prośb i skarg, wnoszonych na duchownych do sejmu. Religijne wychowanie ludu upada coraz więcej. Partja wichrzycieli, która odsłoniła się potem jako ajencja moskiewska, przy pomocy dawniejszych rządów chciała kilkuwiekowemi dziejami i życiem spólnem wyrobione stosunki religijne, społeczne i narodowe wywrócić do góry nogami, a sprawiła tylko spustoszenia, zwichnęła, podkopała stanowisko duchowieństwa, zachwiała religię. Przed Bogiem odpowiedzą kiedyś biskupi, że dopuścili podobnych robót między duchowieństwem, że na tysiące zażaleń, albo żadnych nie czynili kroków, albo powierzali przeprowadzenie takim duchownym, którzy właśnie tej samej co oskarżeni trzymają się dążności, więc zakrywali winy ich. Ta bezkarność uzuchwalała. Cele religii ustąpiły przed względami propagandy politycznej.

Oto świeży mamy przed sobą wypadek. Ileż to zażaleń wniesiono to publicznie, to do konsystorza na księdza Kotlarczuka z Brzeżan. Ani włos z głowy mu nie spadł. Każdy inny konsystorz byłby go za zaburzenia religijne, za nadużycia władzy kapłańskiej podczas pełnienia obrzędu religijnego dawno odsądził od probostwa. Ale w lwowskim nic mu się nie stało. Ksiądz Kotlarczuk bowiem jest wielkim i zaciętym wrogiem latynizmu i Polaków, dzielnym agitatorem przy wyborach, i nadużycia popełnia tylko z nienawiści do łacinników i unitów polskich!

Oto świeży czyn jego, za który już nietylko w religijnem, ale w każdem cywilizowanem społeczeństwie nie mógłby ani chwili piastować dalej urzędu plebańskiego. Podajemy ten fakt, jak nam go w korespondencji opisano przez bardzo wiarygodną osobę, i czekać będziemy, co uczyni władza polityczna, władza sądowa i konsystorz:

— **Brzeżany** d. 30 października. (*Scena na cmentarzu*). Wiadomo, że między najzacieklejszymi fanatykami tak zwanych r u s s k i c h o b r i a d o w c ó w odznacza się chlubnie ks. Mikołaj Kotlarczuk, proboszcz brzeżański. Kapłan ten Chrystusowy sieje ziarna niezgody między ludność obu obrządków, która spokrewniona między sobą i pokumana na wsze strony najmniejszej do siebie nie żywi niechęci, owszem zarówno kościół jak i cerkiew poważa, tak w polskim jak i w ruskim języku zarówno jest biegła i zamiłowana. Ale co innego nasz „świaszczennik.“ Zna publiczność bohaterskie jego czyny i przypomni sobie jak przed kilkoma laty posągowi świętego ściąć kazał głowę, z łacińska wyglądającą, jak zeszłego roku przywłaszczał sobie na gwałt figurę przez łacinników postawioną i t. d. Ale nie dość mu było bezcześcić świętych i niepokoić żywych; w ostatnim czasie poszedł dalej i zaczął znęcać się nad umarłymi.

Oto od wielu lat jest tu grabarzem niejaki Michał Serafinowicz, który jednak ma to nieszczęście, że jest obrządku łacińskiego. Ks. Kotlarczuk dbały o r u s s k ą wiarę (nie obrządek ale wiarę) upatrzył w tem latynizowanie cerkwi i polaczenie Rusinów; toż nie pytając się urzędu mianował w zeszłym miesiącu unitę Tymka Farion, grabarzem do zakopywaniu r u s s k i c h trupów i i zainstalował go na cmentarzu. Oczywiście że władza tego ścierpieć nie mogła, bo nie proboszcz ale magistrat grabarza ustanawia, bo zresztą równoczesna funkcja dwu grabarzy nie da się pogodzić z obowiązującemi przepisami zachowywania porządku w wybieraniu grobów; toż policjanci po dwakroć świaszczennikowską kreaturę ze cmentarza spędzili, a sam świaszczennik dostał z urzędu pisemny zakaz swoich uzurpacij.

Ale ksiądz Kotlarczuk nie łatwo się poddaje; postanowił on iść na przebój. Dnia 18. września b. r. miał się odbyć pogrzeb unitki. Marji Turbowskiej, na cholerę zmarłej. Zeszli się ludzie na cmentarz, grób wykopany czekał, a syn nieboszczki sprowadził księdza Kotlarczuka. Ks. Kotlarczuk przybywa, zaczyna indagację, kto grób wykopał, a dowiedziawszy się, że to Serafinowicza jest dziełem, oświadcza, że „w g r o b i e p r z e z p o l s k i e g o g r a b a r z a w y k o p a n y m, r u s k i e g o t r u p a c h o w a ć n i e b ę d z i e“ i zabiera się do odejścia.

Tu rozpoczęła się prawdziwie hamletowska scena. Przyjaciółka nieboszczki, Julia Skulimowska, przystąpiła do księdza, pocałowała go w rękę i prosiła za biednym trupem, ale kapłan Chrystusa ją ofuknął a następnie kułakiem w piersi ugodził. Zatoczyła się staruszka i na kamień upadła.

Na to skłania się księdzu do nóg inna znajoma nieboszczki, Teresa Czarnecka, kobieta wiekowa, reumatyczna, na pół ociemniała. Przedstawia mu pokornie, że zwłoki się poniewierają i prosi o pokropienie ciała. Za całą odpowiedź uderza ją ksiądz pięścią po głowie i wściekły odchodzi ze cmentarza....

W niepraktykowane we wrześniu upały leżał choleryczny trup przez trzy dni i trzeba było dopiero, aby urząd powiatowy zacnemu kapłanowi zagroził, że w razie dalszej zwłoki zmarłą Turbowską przez łacińskie duchowieństwo da pochować. Pod naciskiem tej groźby posłał ks. Kotlarczuk swego wikarjusza, który trupa pokropił i przed okropnym fetorem co prędzej uchodzić musiał.

Oto macie nagi fakt i sądźcie go sami. Są ludzie a nawet wyżsi urzędnicy, którzy płazem chcieliby go puścić, dla świętego spokoju, aby także i diabłu świeczkę zapalić. Widząc, że się dotąd nic nie stało, donoszę wam o tem. Jeżliby taka rzecz miała przyschnąć, to nie ma u nas cywilizowanego społeczeństwa, nie ma żadnej na przyszłość nadziei!

Przegląd polityczny.

Pragskie dzienniki z d. 30. paźdz. nic zgoła nie wspominają o problematycznym zamachu na życie cesarza. *N. fr. Presse* mówi, że w Pradze do d. 29. wieczór cała ta sprawa była prawie tajemnicą, a listy, które do redakcji nadeszły z Pragi, mówią o niej z zupełną niewiarą. *Presse* podaje telegram z Pragi z dn. 30. paźdz., według którego śledztwo już się toczy, i zanosi się na wydalenie wielu osób.

Co do osoby człowieka, którego uwięziono w Pradze, jako podejrzanego o zamiar dopuszczenia się zamachu na osobie N. Pana, dowiadujemy się z urzędowej *Gaz. Wied.*, że jest nim czeladnik krawiecki, niejaki Antoni Pust, zatrudniony przy teatrze czeskim jako statysta i pomocnik krawiecki. Dotąd zaprzecza on stanowczo, jakoby miał zamiar dopuszczenia się zbrodni, który mu zarzucają.

O pobycie N. Pana w Pradze, donoszą telegramy z Pragi z dnia 29 b. m. co następuje:

Głosy z kraju.

(*O włościańskich kasach oszczędności.*)

Bieda w kraju jest wielką, osobliwie między włościanami. Obowiązkiem każdego obywatela kraju jest dostrzegać przyczyn tej biedy, zastanowić się nad środkami aby z tej biedy wyjść, i myśli swoje podać do wiadomości powszechnej dla dalszego opracowania.

Wszystko na tej ziemi składa się z części, dobroć tych części i harmonia między niemi robią jakość tej rzeczy. W społeczeństwie ludzkiem to samo prawidło istnieje, dla tego zdaniem naszem jest starać się składowe części towarzystwa prowadzić do dobroci przez wyprowadzenie ze złego położenia, a gdy nam się to uda, wtedy i położenie ogółu polepszy się.

Kto żyje na wsi i ma styczność z włościanami, spostrzegać musi, że lud wiejski za czasów przymusowej roboty pańszczyznianej, chociaż mniej liczny jak teraz, miał dosyć czasu do obrobienia pól dworskich i swoich. Po zniesieniu pańszczyzny, nie czując nacisku na sobie, stał się ten lud powolniejszym w robocie, swoją robotę przewleka, do dworskiej tylko wysoką opłatą i różnemi zachętami da się uprosić, wiele czasu przepędza na pogadankach i zabawach, których prawie wyłącznem miejscem są szynkownie. Na zarobek najczęściej dopiero wtedy idzie, gdy go potrzeba ciśnie.

Wynikiem takiego postępowania jest zmniejszona a droższa produkcja ziemiopłodów na łanach dworskich, na polach zaś włościan ta produkcja nie powiększyła się, bo wziąwszy ogół na uwagę, okaże się, że ani więcej pól nie obsiewają, ani lepiej pole obrabiają jak przedtem.

Od takiej produkcji wymagają zaspokojenia potrzeb: zwiększone podatki, różne konkurencje na drogi, szkoły, budynki parochialne, podrożenie rzemieślników, wydatki próżniackich zgromadzeń w domach i karczmach i t. d. Przy takich stosunkach, musiał byt materjalny wieśniaka podupaść. Starał on się temu zaradzić przez obdłużenie, do którego miał łatwość, a często nawet zachętę, podaną przez rozsianych licznie po wsiach i miasteczkach żydów.

Z zadłużeniem się u żyda jest nierozdzielną lichwa, którą wprawdzie różnemi sposobami chcą pokryć, to zastawem, który często nibyto przypadkowo przepada, to użytkiem kawałka pola lub łąki, to parą dniami roboty, to cielątkiem, to jagniątkiem, to wypasem pary chudoby, to znowu gdy na krótki czas wypożycza, kontentując się nieznacznemi dwoma centami procentu na tydzień, który dług, gdy się najczęściej przeciąga w długość czasu, rośnie w progresji, a wyżwspomnione datki i roboty liczą się jako grzeczność za poczekanie wypłaty należytości, ta tymczasem rośnie w ogrom przerażający, którego tysiące zapozwanych teraz weksli nawet setnej części jeszcze nie odsłoniły.

Mówiono dawniej, że lud, nie mając własnej ziemi, jest obojętnym na posiadanie. Teraz ma własność ziemi, ale pomimo tego byt jego materjalny nie polepszył się i on z wiekowej apatji nie wyszedł. Niedostatek swój, którego przyczyną najczęściej jest opuszczenie, lenistwo lub nierząd własny, składa najchętniej na opatrzność Boga, robiąc się w tym względzie fatalistą.

Starać się powinniśmy wyżej wspomnionym niedostatkom ile możności zaradzić. Myśli moje w tym względzie są.

Utworzyć włościanom zakład pożyczkowy bez niszczącej lichwy, zrobić go ile możności przystępnym przez rozsianie po wszystkich gminach; ułatwić spłatę zaciągnionego długu przez podzielenie go na drobne i częste raty, które zastrzeżone surowością prawa, zmuszałyby dłużnika do ciągłego starania się o ich uiszczenie przez zarobek, gdyż cały dług ściągnąć razem jest bardzo trudno, z przyczyny bieżących potrzeb codziennych i nadzwyczajnych. Naprzykład: wieśniak z różnych powodów zapożycza się u żyda zwykle na kilka lub kilkanaście guldenów; gdyby tę sumkę dostał pod warunkiem, że płacąc po 5 centów od jednego guldena, co miesiąc, przez lat dwa, spłaci tem cały dług wraz z procentami, to mógłby bez trudności wypłacić się; nie wielkie raty kilkudziesięciu centów zebrałby najłatwiej przez codzienny zarobek. Przez to wciągnąłby się do pracy, ochronił od próżniactwa a najwięcej od lichwy.

Z porządku następuje pytanie, z czego utworzyć ten zakład pożyczkowy? Oto — przez zaprowadzenie kas oszczędności.

Wieśniak nie ma teraz pieniędzy bardzo często dla tego, że nie miał sposobności i nie umiał oszczędzić.

Przez utworzenie kasy oszczędności w gminie, każdy, i najmniejszy zarobek mógłby tam być umieszczony i na czas potrzeby przechowany, powiększając się jeszcze sam przez przyznane procenta. Przyjmując dzienny zarobek i składając w tej kasie, zaopatrzyć by się mógł gospodarz w fundusz, potrzebny na opłacenie podatków, konkurencji, sprawienie odzieży itd. Pod zarządem troskliwego ojca mogłyby dzieci, użytkując z kasy oszczędności, same zarobić na swój posag albo spłatę, przynależącą im z gruntu. Służący robiąc dzień jeden w tygodniu na rachunek kasy, byłby tem prawie na cały rok służby zapłacony, co się tyczy wypłaty służby gotówką, — wszyscy zaś mieliby zachętę do zarobkowania, oszczędności, nabraliby smaku do własności; spożytkowałyby się dla dobra ogółu i pojedynczych siły i czas, teraz sprórżniaczone, zyskałby byt materjalny, a najwięcej wartość moralna ludu.

Wiele na tem zależy, aby ten zakład oszczędności i pożyczkowy jak najprędzej wszedł w życie, by piekącemu złemu zaradzić i zamierzone dobre cele osiągnąć można. Ale lud wiejski jeszcze mało jest obeznany z kasami oszczędności, a będąc w ogóle niedowierzającym, z początku tylko bardzo pomału i ostrożnie będzie przystępywał do zakładu oszczędności, a jak długo ten nie będzie miał gotówki do dyspozycji, to i zakład pożyczkowy nie może być czynnym. W tem położeniu jest obowiązkiem inteligencji dać całemu przedsiębiorstwu inicjatywę.

Bez wątpienia znajdą się przyjaciele ludu, którzy jakąś sumkę zechcą jako bezprocentową pożyczkę powierzyć na pewny czas zakładowi, dla wszystkich zaś innych uczestników przyznać można procentu pół centa od guldena na miesiąc, tj. 6 procentów rocznie, przez co nie ponosiliby żadnej szkody, ani ofiar, tylko mieliby dogodność bliższej styczności z swoim kapitalikiem niż w kasie oszczędności krajowej, lub filii banku wiedeńskiego we Lwowie.

Idzie o pewność. Tę daje gmina solidarnem zobowiązaniem się, podobnie jak teraz odpowiada za podatki. Sama obiera kasjera i kontrolora, który musi być uzdolnionym do prowadzenia książek. Manipulacja kancelarji bardzo prosta: jedna książka wkładek, druga wypożyczek, jednobrzmiący blankiet ze stronnicą księgi dotyczącej dostaje strona do ręki, w którym każda wpłata lub wypłata wpisuje się jednocześnie z zapiską do księgi. Dla kontroli potrzebna jest książka sznurowa kasy, w której każda wkładka lub wydatek w bieżącym porządku wpisywać się powinny, przez co dokładność ksiąg byłaby sprawdzoną i stan kasy w każdej chwili uwidoczniony, a cała manipulacja nie wymaga wielkich zdolności finansowych lub praktyki kasowej.

Wypożyczania tylko za poręczeniem dwóch gospodarzy i wiedzą wójta gminy robić się powinny, lecz najwięcej zależy, by mieć rygor prawa na spłacenie rat, przypadających od obdłużonych, gdyż bez tego czynności kasy oszczędności musiałyby chromieć, strony wkładające byłyby niezadowolone, a wyżwspomniane dobre cele dla wypożyczających nie osiągnięte.

Przyznano wkładającym za 100 dać 106 rocznie, żąda się zaś od wypożyczających, by w dwóch latach spłacili 24-miesięcznemi ratami 120 za 100. Nadwyżka w procentach powinna być podzieloną na opłacenie procentów od wkładek, które może nie będą ulokowane, chociażby tylko dla tego, by była jakaś sumka pod ręką dla zaspokojenia żądających zwrotu wkładek. Coby zaś od tej potrzeby zbywało, tworzyłoby jako fundusz rezerwowy własność zakładu.

Przy nastąpić mającem urządzeniu gminy autonomicznej, wiele urzędów i godności polegając na ogólnem zaufaniu, będą honorowe, czoło między niemi trzymałoby kasjerstwo, prowadzenie zaś ksiąg kasowych powinno być przyłączone do czynności poborcy podatków, jeżeliby w najgorszym razie, nikogo w gminie nie było, którzyby tak prostej czynności przyjąć nie umiał, lub niechciał. Przy takiem urządzeniu wydatki administracji byłyby bardzo nieznaczne, prawie żadne.

Warunki istnienia tak zbawiennych, połączonych zakładów, są widoczne, zarys potrzebnych statutów już jest rzucony, byle tylko uzyskać jak najprędzej sankcję rządu, a możnaby bez nakładania ciężarów, bez ofiar, usunąć wiele złego, zaradzić biedzie materjalnej i potrzebom moralnym ludu wiejskiego.

„N. Pan udzielić raczył dziś utworzonemu tu dla założenia gospodarskiego banku kredytowego w Czechach komitetowi założycieli pozwolenie na rozpoczęcie prac przygotowawczych do utworzenia projektowanego towarzystwa. JM. cesarz udzielał dziś od godziny 9. do 12. posłuchania wielu osobom prywatnym; także ministrowie przyjmowali wiele osób. O godz. 12. nastąpiły w towarzystwie namiestnika odwidziny w gmachu sejmowym, gdzie przyjmowali monarchę marszałek krajowy i assesorowie Wydziału krajowego. N. Pan zwidził salę posiedzeń, bibliotekę, czytelnię i lokal restauracyjny. Potem nastąpiły odwidziny w szpitalu u sióstr miłosierdzia na Małej stronie, gdzie przyjmował N. Pana Jego Eminencja kardynał w towarzystwie ksieni. JM. cesarz zwidzał kościół i odmówił tam modlitwę. Potem przedstawiono monarsze te siostry, które podczas wojny poświęcały się pielęgnowaniu ranionych w lazaretach polowych. Jego ces. Mość raczył wyrazić im najwyższe swoje uznanie. Ztamtąd pojechał Najj. Pan do Smichowa, gdzie zwidził ratusz, Portheima fabrykę perkali, Kluga fabrykę czeskich kamieni i piekarnię parową. Potem nastąpiła konferencja ministerjalna, a o godz. 6. była uczta dworska."

Według doniesień z Pragi, członkowie gabinetu już się d. 30. prawie wszyscy porozjeżdżali; nie dawali oni w Pradze żadnych audjencyj. *Nar. Listy* donoszą, że br. Beust już złożył w poniedziałek przysięgę w ręce cesarza. Do Pragi przybyli z Morawy hr. Egbert Belcredi i dr. Prażak i mieli wraz z p. Riegerem mieć naradę u hr. Clam-Martinitza w sprawie federacji. Minister wojny, minister stanu i kanclerz węgierski byli w czeskim teatrze d. 29. w loży hr. Clam-Martinitza. Według *Pressy*, miał cesarz senatowi uniwersytetu pragskiego radzić, aby powstrzymywał wybryki narodowościowe.

Czeskie organa, *Nar. Listy* i *Politik*, występują bardzo ostro przeciw mianowaniu p. Beusta. *Nar. Listy* pytają się, czy to „ma wypaść na korzyść państwa i jego ludów, aby dzisiaj, kiedy jeszcze krew nie zaschła na ranach, robiono przygotowania do nowych, a zapewne okropniejszych bojów? Obecnie możemy się zaiste obejść bez p. Beusta, którego mianowanie samo musi wprawić w ruch arsenały pruskie... Austrja potrzebuje dziś przedewszystkiem ministrów, którzyby znali stosunki i potrzeby wewnętrzne państwa, o jego i ludów dobrobyt się starali i rozwijali popularne a liberalne instytucje. Czerwona łuna ostatniego pochodu z pochodniami, byłaby tylko znakiem do nowych krwawych ofiar, któreby nasz na śmierć wysilony naród, aż do ostatniego grosza kłaść musiał za niewczesne polityczne pokusy obcego exministra!"

Politik dowiaduje się, że jeszcze wielu innych mężów stanu z krajów niemieckich, przez Prusy zagarniętych, ma otrzymać posady w Austrji!!

Bismarkowska *Nordd. All. Ztg.* dworuje sobie z mianowania p. Beusta, które, według niej, jeszcze nie jest urzędownie wiadome.

Z dobrego dowiadujemy się źródła, że wszystkie buchalterje rządowe zostaną zniesione. Lwowska buchalterja wkrótce już zwiniętą będzie a w jej miejsce wprowadzone zostaną oddziały rachunkowe przy namiestnictwie, nadprokuratorji, sądzie wyższym, i krajowej dyrekcji skarbowej. Wielu urzędników będzie musiało być usuniętych, bo w tych oddziałach rachunkowych tylko 123 buchalterzystów otrzyma pomieszczenie. Jak się dowiadujemy przejdzie:

do namiestnictwa urzędników . .	57
„ wyższego sądu . :	14
„ nadprokuratorji	2
„ dyrekcji skarbowej	50
razem więc 123 urzędników.	

Z innego źródła dowiadujemy się, że dyrekcja skarbowa oświadczyła, iż mając dostateczną liczbę własnych urzędników, wcale żadnego zasiłku z buchalterji do swego wydziału rachunkowego nie potrzebuje, i że dziesięciu do dwudziestu urzędników buchalteryjnych mogłaby pomieścić. Skończyło się podobno na tem, że zamiast proponowanych 50, przejdzie z buchalterji do dyrekcji skarbowej tylko 26 urzędników.

Co się z pozostałymi urzędnikami stanie, nie wiadomo dotąd. Na każdy sposób przeszło trzecia część dzisiejszych urzędników buchalteryjnych będzie musiała być usuniętą.

Wspominaliśmy wczoraj według *l'Independ. belge* o nocie austrjackiej w sprawie majątków prywatnych książąt włoskich. Dziś dodaje *N. fr. Presse*, że gabinet wiedeński udał się także wprost do gabinetu florentyńskiego z żądaniem, aby majątek tych książąt wydzielono z majątku państwa i utrzymano prawa prywatne właścicieli tych dóbr. Nota poufna została doręczoną jenerałowi Menabrea w dzień jego odjazdu z Wiednia.

Francja. *La France* zwraca uwagę na swoją korespondencję ze Sztutgardu, która odpowiadając na komentarze prasy niemieckiej co do mianowania p. Beusta, pisze: „Koncesje, jakie p. Beust Prusom poczyni, będą zapewne zawisały od stanowiska, jakie Prusy zajmą w sprawie wschodniej. Od zadawalającego załatwienia tej sprawy zależy przyszłość Austrji. Gdyby Prusy się zdecydowały, być rzetelnym członkiem konfederacji zachodnich ludów Europy, wówczas mogłaby Austrja zrzec się swojej niemieckiej przeszłości. W przeciwnym razie byłoby wszystko zakwestjonowane. Europa trudno aby mogła ścierpieć jarzmo przymierza prusko-moskiewskiego, któreby starało się wyzyskać dwie trzecie części Europy na korzyść tych dwóch mocarstw."

Anglia. Jak piszą z Londynu do *la France*, miał lord Derby ułożyć program bilu reformy, ustanawiający census wyborczy na 5 funtów szterlingów.

Włochy. *Gazzeta di Venezia* podaje list z Florencji z d. 25. października, według którego marg. Massimo d'Azeglio był przeznaczony na posła do Wiednia, ale tej posady nie przyjął; mają ją ofiarować margr. de Launay. Jenerał Menabrea ma być posłem w Paryżu, poczem by został prezydentem gabinetu.

Rzym. *Cor. Gen.* otrzymała z Rzymu wiadomość z dnia 18. b. m. następującej treści: „Utrzymują, że królowa hiszpańska ofiarowała Ojcu św. w razie, gdyby Rzym opuszczał, miasto Grenadę na miejsce mieszkania, gdzieby mógł dzierżyć także władzę świecką. Papież jednak postanowił nie opuszczać swej stolicy." Dalej pisze ten dziennik, że rząd włoski nie odstąpi od konwencji wrześniowej i że na granicy państwa Kościelnego ma skoncentrować korpus obserwacyjny dla zapobieżenia możliwemu wkroczeniu garibaldzistów. Rząd włoski nie chce przemocą przyjść w posiadanie Rzymu, chce on posiąść stolicę włoską za pomocą broni moralnej, jak się wyraził Cavour.

Moskwa. List z Petersburga d. 22. października donosi do *Nat. Ztg.*: „Na ostatniej radzie ministrów rozbierano projekta finansowe, przyczem dowiedziano się niespodzianie, że w ubiegłych dziewięciu miesiącach na żądanie pojedyńczych ministrów car już podpisał 28½ mil. rubli ponad zwyczajny etat, chociaż na nieprzewidziane wypadki tylko 4 miliony rubli było naznaczone. W powyższej sumie znajdowało się także 2½ miliona rs. na sprawy marynarki, której szefem jest w. ks. Konstanty. Car napisał na odnośnem sprawozdaniu w. księcia: „Pozwalam ten wydatek, skoro już jest zrobiony; ale rozkazuję, aby na przyszłość nie robiono żadnych nieobmyślanych w budżecie wydatków, bez poddania sprawy radzie ministrów."

Ziemie polskie. Telegramy podały już wiadomość o artykule urzędowego *Jour. de St. Petersbourg* w sprawie usunięcia Kaufmanna. Artykuł ten, który jasno wypowiada, jaki jest program rządu carskiego co do Litwy, ziem Ruskich i królestwa Polskiego, mamy przed sobą. Opiewa on jak następuje:

„Opinia publiczna żywo się zaniepokoiła odwołaniem jen. Kauffmanna ze stanowiska jenerał-gubernatora Litwy. Zdaje nam się właściwem uprzedzić błędne tłumaczenie, mogące znaleźć podsycenie w podniecaniach prasy zagranicznej, a nawet w pewnych czynach, spełnionych w bliskości królestwa Polskiego. Odwołanie jenerała Kauffmanna nie stanowi żadnej zmiany systemu politycznego, przyjętego względem prowincyj Zachodnich cesarstwa i królestwa Polskiego. Pierwsze powinny stać się napowrót tem, czem je uczyniła historja, prowincjami wyłącznie moskiewskiemi, gdzie żywioł narodowy prawosławny, stanowiący ogromną większość ludności, powinien powrócić do posiadania przewagi, jaka mu należy. Co do królestwa Polskiego, rząd cesarski stanowczo będzie dalej spełniał zadanie, wytknięte przez monarszą wolę, mianowicie uwolnienia społeczeństwa polskiego od podkupujących go przywar, które zbyt długo robiły je ogniskiem rozruchów, bezrządu i rewolucji, na łasce wszystkich zewnętrznych nieprzyjaźnych wpływów, a które narażają jego pomyślność, przeszkadzając zlaniu się jego interesów z interesami Moskwy. W ciągu swego sławnego panowania, ukochany nasz monarcha zbyt wiele dał dowodów swej stałości i wytrwałości w dążeniu, pomimo wszelkich przeszkód, do tego, co według wewnętrznego jego przekonania, jest słusznem, sprawiedliwem i nakazanem przez narodowe interesa Moskwy, aby mogła powstać najmniejsza wątpliwość o jego zamiarach. Kierunek, jaki przyjął, nie jest rezultatem teoretycznego systemu, mogącego się zmieniać według wrażeń chwilowych. Nakazany on został koniecznie przez długie i bolesne doświadczenie. Ani monarcha, ani naród moskiewski nie mogą zapomnieć obowiązków, narzuconych przez podobne nauki."

Wiedeńska *N. fr. Presse* dowiaduje się, że szlachta królestwa Polskiego zapytywała w Petersburgu, czy ma wysłać deputację na uroczystość zaślubin następcy tronu. Odpowiedziano jej, że tego nie potrzeba, gdyż owych trzech czy czterech obywateli, którzy piastując urzęda dworskie, będą w Petersburgu obecni, zupełnie wystarczy.

Ten sam dziennik donosi, że kapituła Chełmska założyła protest przeciw uwięzieniu i wywiezieniu biskupa Kalińskiego, i że ustanowionemu przez rząd administratorowi biskupstwa, odmówiła posłuszeństwa. Jest to mylna wiadomość, gdyż już byłaby Moskwa i całą kapitułę deportowała.

Czytamy w *Dzienniku Pozn.*:

W jednym numerze gazety moskiewskiej *Wiest'* znaleźliśmy cały wywód sprawy, który najdosadniej uwydatnia nam jeden z pomiędzy licznych sposobów, za pomocą jakich Moskali stają się właścicielami majątków na Litwie i Rusi. Cały ten wywód co do jądra rzeczy przywodzę wam, opuszczając tylko to, co do wyjaśnienia całej sprawy nie jest konicznem. Z tego przekonacie się, że każdy czynnownik moskiewski przybywszy na Litwę, o niczem więcej nie myśli, tylko jakby najprędzej złapać jaki majątek, a w tym celu wszystkie środki są godziwe. Jak widzicie, nasamprzód delikatnie daje poznać, że w jego władzy jest majątek nieszczęśliwego, który na wygnaniu życie pędzi, a wiecie co to jest mieć majątek pod władzą i opieką czynownika moskiewskiego; — następnie znów delikatnie daje uczuć, że jeżli jeszcze władza jego nie trwoży cię, to oskarży cię, że masz głowę zawróconą marzeniami, wreszcie straszy cię kontrybucją, o której wie od samego naczelnika kraju; słowem, czytajcie a przekonacie się jaka to sieć kłamstw, pogróżek, okrucieństwa i denuncjacji jest zarzucona na biednego zesłanego, było mu tylko majątek wydrzeć. Nieudało się, więc *Wileński Wiestnik* na usługi, który uczciwość i zacność, oraz niepozwalanie się okpić najplugawszym sposobem, zalicza do najstraszniejszego świętokradztwa. Jest to jeden z tysiąca wypadków, przytaczamy go, bo ze względu na źródło, z którego wyjmujemy go, przekonać on winien nawet *Nordy* i tym podobne organa, które codzień płatne artykuły na pochwałę Moskwy piszą; takiemi to sposobami moskwicenie przeprowadza się. Oto cały wywód sprawy, jak w *Wiesti* zamieszczony został:

Odebraliśmy z niżegorodzkiej gubernii list osnowy następującej:

„Szanowny redaktorze! W nr. 76. *Wileńskiego Wiestnika* wydrukowany został artykuł pod tytułem: „Czy Polacy doznają skruchy?", w którym umieszczona odpowiedź moja, udzielona kandydatowi polubownego pośrednika Pawłowi, synowi Mikołaja, Koliubakinowi; lecz redakcja nie umieściła listu tego ostatniego, do mnie pisanego, a który wywołał odpowiedź moją wyżej wspomnianą. To opuszczenie dało powód panu G., autorowi artykułu, do zupełnego skażenia faktów, do obwinienia mnie o brak współczucia dla środków rządowych, o brak skruchy co do jakichś zamiarów; a nadto skażenie faktów dało możność autorowi do rzucenia podejrzenia na ruskich moich rodaków, jakoby oni nie wyrzekli się jeszcze swych buntowniczych zamiarów. Jak pan widzisz, sprawa zbyt drażliwa, — podejrzenie pada na cały stan; zesłani do Moskwy, wszyscy wliczeni do kategorji żandarmów wieszających, i wszystkim nam przypisuje się zuchwalstwo, dochodzace aż do świętokradztwa(?)

„*Wileński Wiestnik* od początku tego roku wymyśla i łaje winnych i niewinnych: plwa na wszystko, co ludzie dla siebie samych przywykli uważać za święte: ale w obecnym wypadku, tak widoczna zła wola autora, skażenie faktów tak jasne, rzucane na mnie podejrzenie tak niebezpieczne, że zmuszony jestem za pośrednictwem pana odwołać się do prasy dla wyjaśnienia tej sprawy, i upraszać o nieodmówienie mi, w imie prawdy, zamieszczenia tych kilku wierszy. Przedewszystkiem zaś dla tem większego przekonania, nie odmówisz mi pan wydrukowania w całości załączającego się w oryginale listu p. Koliubakina, pisanego do mnie, a także opisu jego majątku w gubernii nowogrodzkiej położonego, a również mi przesłanego. Oto one: „„Miłościwy panie Ignacy, synu Ignacego! Przy nowej organizacji okręgów polubownych, sądzę, że majątek Zubiszki przejdzie w okręg przezemnie zarządzany, dla tego zdecydowałem się zaproponować panu, zamianę tego majątku na mój w nowogrodzkiej gubernii położony, opis którego przy niniejszem dołączam. Podobny opis posłałem pańskiemu plenipotentowi Monwittowi; być może jednak, że on nie uważał za stósowne przesłać go panu, lub może w głowie jego plączą się nierozsądne myśli, jak u wielu innych, że w czasie pozostałego terminu, t. j. roku jednego i 9 miesięcy, przeznaczonego na swobodną sprzedaż, zajdzie jaka reakcja w sferach rządowych na korzyść tutejszych właścicieli; lub też zajmuje go warjacka idea interwencji zagranicznych mocarstw i tym podobne brednie, które zawracają słabe głowy, nie mówiąc już nic o cudownem zjawieniu się św. Kazimierza na białym koniu, czemu zapewne nikt, wyjąwszy tutejszych kobiet, niewierzy. Podobny chaos pojęć tylko coraz więcej pogrąża w otchłań nieszczęścia ludzi niemi owładniętych. Niezłomną jest wolą carską, by kraj ten przyjął postać i charakter moskiewski, co uroczyście objawił w telegramie z d. 1. stycznia, który zapewne pan czytałeś. Ja sam słyszałem od głównego naczelnika kraju, że nie będzie nigdy i żadnych ulg, i że w tym roku jeszcze zacznie się pobór 25 procentów na czas nieograniczony;[1]) a nawet, jeśli będzie potrzeba, to pobór ten podwyższony zostanie. Jeśli pan nie sprzedasz swego majątku do 10 grudnia 1867 r. albo go nie wymienisz, to jak wiadomo przejdzie na rzecz skarbu i będzie ocenionym podług prawideł komisji taksakcyjnej, a zatem podług ceny pańskiej ziemi, przeszłej do włościan tj. w stosunku 80 i 72 kopijek czynszu z dziesiatyny. Otóż stosownie do tego, przyjmując pańskich 565 dziesiatyn za uprawną rolę, i przyjmując średnią cyfrę 76 kop. z dziesiatyny, wówczas przypadnie $564 \times 76 = 428$ rbsr. 64 kop. rocznego dochodu, który, mnożąc przez sto i dzieląc przez sześć, przedstawi kapitał a zarazem i wartość Zubiszek a mianowicie 7144 rbs. Przytem należy zauważyć, że w skutek sprzedaży lasu, wartość pańskiego majątku znacznie zmniejszyła się, lasu zaledwie pozostało się na własny użytek, i być może że komisja wiele gruntu z pod lasu zaliczy do nieużytków. Na podobne ocenienie komisji, nikt z panów nie powinien żalić się; wasi sędziowie polubowni w roku 1851 za urzędowania jeszcze gubernatora Hallera, sporządzili ceny osad na swych zjazdach z całej gubernii i wasi członkowie zarządu gubernialnego zatwierdzili je; zrobione to było mądrze, ale bez skutku, tak że komisje w niektórych majątkach oceniały wyżej jak prawidła przepisują. Zapewne pana interesują wszystkie rozporządzenia rządowe odnoszące się do tutejszego kraju, i ztąd też wiesz pan zapewne, że majątki tym sposobem, jak panu przedstawiłem, przechodzić będą na skarb, a następnie do Moskali. Wierz mi pan, jako uczciwemu człowiekowi, choć być może, iż szorstko piszę, że wszystko to jest prawdą, i że ja nie mam wielkiego interesu starać się o pański majątek; jest ich tu wiele, a będzie jeszcze więcej w roku 1868; lecz mnie z liczną rodziną nie chciałoby się wyczekiwać i mieszkać w cudzym domu, choć bez żadnego kosztu, bo ja chciałbym mieć niewielkie gospodarstwo, byle swoje. Weź pan i to na uwagę, że przez zamianę majątku, dozwolonym panu zostanie wyjazd z zesłania do nowego swego majątku i zamiast 5 prct. od sumy taksacyjnej, otrzymasz pan dobry majątek, którym będziesz mógł dowolnie rozporządzać. Proponowany majątek kupiłem w roku 1865 od Sekretarewa, i nie ze spekulacji, ale jedynie wezwany przez Konstantego von Kaufmann na służbę do północno-zachodniego kraju, zmuszony byłem porzucić gospodarstwo. Życzę panu, abyś po dwóch latach nie żałował, że mnie nie posłuchałeś. Przejazd pański będzie łatwy i prędki: z Niżnego Nowgorodu na statku parowym do Rybińska, ztąd równieź statkiem parowym po rzece Szeksnie do Pechtjejewskoj stacji; ztąd zaś przez wieś Korotowo, która poprzednio do mnie należała, do Fiedorowskaho 40 wiorst; z powrotem zaś tą drogą do Rybińska, w górę po Wołdze do Tweru i następnie do Wilna, gdzie będziemy mogli obustronne akta sprzedaży wydać sobie; albo z miasta Ustiuzna pocztą (200 wiorst) do stacji Waldajki koleją Mikołajewską. Proszę pana o uwiadomienie o swem postanowieniu, adresując: kandydatowi polubownego pośrednika, Pawłowi M. Koliubakinowi, stacja kolei żelaznej Landwerów, wieś Waka hrabiego Tyszkiewicza. Mam zaszczyt i t. d. Paweł Koliubakin. Waka 17. lutego 1866 r." (D. n.)

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn dnia 27. października.

(*B*) Z dniem każdym coraz mocniej w tem przekonaniu się utwierdzamy, że wysłanie do Paryża i Londynu kilku pracowitych, z handlem miejscowym obeznanych uczniów, pożyteczne, ważne oddałoby owoce. Już wam dawniej doniosłem, że kilku ziomków ciągle tu pracuje nad zebraniem pożytecznych krajowi wiadomości. Jednozgodnie życzą, aby Lwów i Kraków tu uczniów swoich przysłały. Żadna teorja, według ich zdania, praktyki nie zastąpi. Każdy kraj ma swoje zwyczaje, każdy ma swoje wymagalności. Mały damy przykład.

W Polsce, w Niemczech, we Francji weksel powinien być zapłacony na terminie, w dniu oznaczonym. W Anglii kupiec, któremuby weksel okazano w dzień na nim wskazany, roześmiałby się z nieznajomości wierzyciela. W Anglii dłużnik ma trzy dni łaski. Bilet, wystawiony na pierwszego, jest wypłacalny dopiero na trzeciego. To drobny szczegół, przejdźmy do ważniejszego.

Nie zdziwi was, że ucząc się stosunków handlowych, bracia nasi przedewszystkiem zwrócili uwagę na zboże, mąkę i to co się z nich wyrabia, mianowicie na różnego rodzaju wódki i spirytusy. Otóż przyszli do tego przekonania, że Anglicy szkło i wodę na równi ze złotem sprzedają. Gin, ich ulubiona wódka, którą oni tu na miliony sprzedają, jest to po prostu wódka, sprowadzona ze Wschodu i Północy, którą oni łączą z wodą i trucizną, zlewają ją w dziwaczne butelki, i sprzedają małą flaszkę po cztery szylingi. Pytamy się: w jakich książkach, w jakich teoretycznych szkołach, można się wyuczyć szalbierstw handlowych?

Niecierpliwy czytelnik posądzi nas może, że chcemy poczciwą naszą młodzież na to za granicę wysyłać, aby tu się kłamstwa i oszustwa uczyła. Bynajmniej. Ale trzeba znać siłę i środki konkurencji, aby z nią walczyć, aby ją pokonać.

Jeden z kupców, rozległe mających stosunki z Moskwą i Włochami, po odczytaniu listu, w którym radziłem, aby Lwów wysłał tu kilku uczniów, roześmiał się i powiedział: „To zdrowa rada, dla tego zapewne przyjętą nie będzie". Ale jeżliby miała przyjść do skutku, trzeba obok chrześcian wyprawić kilku starozakonnych. Solidarność religijna, która łączy izraelitów po całej ziemi rozrzuconych, wysokie pozycje, jakie ich współwyznawcy zajęli w Paryżu i Londynie, uwadze powyżej uczynionej wielką dają wagę.

Nieraz myślano o zawiązaniu stosunków handlowych z krajem, i brały się do tego osoby z najlepszemi chęciami, ale z najwyższą stosunków handlowych nieznajomością. Chcieli z hurtownymi kupcami rywalizować, była to walka pigmejów z olbrzymami. Trzeba zacząć od założenia sklepu sprzedaży polskich wyrobów, zaczynając od polskiej wódki. Może się z tego nie jeden roześmieje, a my z najgruntowniejszem przekonaniem i po zasiągnieniu zdania biegłych, zaręczamy, że gdy pierwszy sklep tego rodzaju się ustali, zarobi, stanie się zarodem innych sklepów, wielkiej konsumcji, co może wywrzeć wpływ na kupno i sprzedaż narodowego wyrobu. Dziś Anglicy piją truciznę i drogo za nią płacą. Dostaliby wódkę lepszą i tańszą. W jakiej szkole i w jakiej teorji tego można się nauczyć? Podaliśmy tę myśl dwom braciom, którzy szukają sklepu. Oni tylko walczyć za ojczyznę umieli, dziś się uczą kupować i sprzedawać, aby krajowi usłużyć.

Jeszcze jeden przykład na udowodnienie, ile jest potrzebnem, użytecznem, wysłanie za granicę praktycznych uczniów. Gdy tylko zawiązują się stosunki handlowe z kupcami zagranicznemi, powstaje zarazem pewne wzajemne zaufanie, kredyt. Komu wierzyć a komu nie wierzyć, jest także nauką. Nie jeden co słyszał o wielkich majątkach angielskich, chętniejby udzielił kredytu domowi londyńskiemu, niż domowi paryzkiemu, i bardzoby się pomylił. Inne jest prawo we Francji, inne w Anglii. We Francji kupiec, co nie płaci, może być uwięziony, winien, dopokąd nie zapłaci. Gdy raz upadnie, na zawsze zginął. Dla tego weksel kupca francuzkiego ma wielką wagę. Inaczej się rzecz ma w Anglii. Milionowy kupiec może zwołać wierzycieli, złożyć książki, dowieść, że był nieszczęśliwy w swoich spekulacjach. Sędzia sprawdza i głosi, że niewinny. Tym jednym wyrazem sędzia zmazał wszystkie długi. Kupiec, co był winien krocie lub miliony, nikomu nic nie winien, — może handel na nowo rozpocząć. Mamy tego dowód między swoimi. Jeden z naszych ziomków upadł, sędzia ogłosił, że niewinny, i on nowy sklep na prowincji założył.

Prosimy redakcji, aby myśl wysłania za granicę praktycznych handlowych aplikantów poparła, bo mamy najmocniejsze przekonanie, że z tego pożyteczne i szybkie wynikną korzyści.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Po zagajeniu posiedzenia wczorajszego i zatwierdzeniu protokołów z dwóch poprzednich posiedzeń, zabrał głos najsamprzód radny dr. Gębarzewski, aby w dłuższej przemowie podziękować zgromadzeniu za udzielone sobie z uwol-

nieniem od taksy prawo obywatelstwa lwowskiego. Następnie przystąpiła Rada do spraw będących na porządku dziennym, a mianowicie z pominięciem spraw drobniejszych przystąpiono do sprawy szkoły realnej i gimnazjum Franciszka Józefa.

Radny pan Madejski jako referent odczytał gruntownie wypracowany wniosek w sprawie szkoły realnej. Przypomniał dzieje tej szkoły od czasu jak gmina do utrzymania jej znacznym przyczynia się datkiem, dając od lat 10 bezpłatnie lokale dla tej szkoły, składające się z 19 pokoi, tudzież rocznie 900 złr. na rekwizyta. Nadto dała gmina przy otwarciu szkoły 4.000 złr. na pierwsze urządzenie. Za te ofiary przyrzeczono gminie prócz połowy opłat szkolnych i taks wpisowych, prawo mianowania komisji administracyjnej i takzwanej deputacji szkolnej, któreby czuwały nad materjalnym zarządem szkoły, jak i nad wewnętrznym jej żywotem. Gmina od lat 10 najpunktualniej wypełnia obowiązki, jakie na siebie wzięła, rząd jednak ze swojej strony nie przyznaje jej tych praw, jakie przyznać przyrzekł. Szkoła realna bynajmniej nie postępuje. Nie wydaje ludzi przedmiotowo wykształconych, nie przyczyniła się niczem do podniesienia u nas rękodzielnictwa, przemysłu i handlu. Sprawozdawca nie wie, czy przyczyną tej jałowości szkoły realnej jest wewnętrzny żywot tej szkoły, bo nie przypuszczono do niej ani komisji administracyjnej ani deputacji szkolnej, pomimo że od lat pięciu gmina o prawa swoje u rządu się upomina. Pewnem jest jednak, że główną przyczyną niepomyślnego oddziaływania tej szkoły na kraj, jest ta okoliczność, iż językiem wykładowym jest język, obcy dzieciom w niej uczącym się, język niemiecki. Młodzież od jedynastego roku życia uczęszczająca do tej szkoły, musi jednocześnie uczyć się i treści i języka obcego, w którym nauka jest udzielaną. Wobec takich trudności jest rzeczą niemożliwą, aby ta szkoła przyniosła korzyść uczącym się. Pierwszym warunkiem powodzenia tej szkoły jest zaprowadzenie wykładów w języku krajowym tj. **polskim**. Na tem przekonaniu oparta Rada miejska, jeszcze w r. 1862 zaniosła prośbę do ministerstwa o zaprowadzenie wykładów polskich w szkole realnej. Prośba ta została bez skutku. Ministerstwo nic nie odpowiedziało. Z namiestnictwa uspakajano urgującą Radę pocieszeniem, że sprawa ta jest w pertraktacji, *in Verhandlung*. W r. 1863 podała Rada prośbę do koła poselskiego w Wiedniu, celem przyśpieszenia pomyślnej odpowiedzi. I ten krok pozostał bez skutku. W r. 1864 udawała się Rada do namiestnika hr. Mensdorffa z prośbą o przyspieszenie rozwiązania kwestji. Znowu jej odpowiedziano, że sprawa jest *in Verhandlung*. Ta odpowiedź ciągle aż do dni dzisiejszych się powtarza, a sprawa tak ważna od lat już pięciu czeka na załatwienie. Przyczyną więc takiego stanu rzeczy była nieprzychylność dawnego rządu i tutejszych władz szkolnych. Dzisiaj zmieniły się stosunki. Mianowanie hr. Gołuchowskiego jest rękojmią, że rząd chce słuszne żądania kraju i miasta uwzględniać. Żądanie, aby językiem wykładowym w szkole, w której się uczą Polacy od nauczycieli po większej części Polaków, były polskiemi, jest niezawodnie żądaniem najsłuszniejszem. Zauważać trzeba jeszcze iż o tę szkołę opiera się szkoła przemysłowa z wykładem polskim. Jak słusznem jest, by w Paryżu uczono po francuzku, w Wiedniu po niemiecku, a w Peszcie po węgiersku, tak słusznem jest, aby we Lwowie uczono po polsku, bo Lwów jest miastem polskiem. Mowca wnosi więc imieniem sekcji V., aby Rada uchwaliła prośbę do J. E. namiestnika: 1) o usilne poparcie prośby Rady miejskiej z r. 1862, wystosowanej do ministerstwa stanu o zaprowadzenie w miejskiej szkole realnej wykładów w języku polskim, a 2) o wydanie rozporządzenia, aby prawa gminy mianowania komisji administracyjnej na podstawie ustawy z 30. kwietnia 1856 r., i deputacji szkolnej, na podstawie ustawy z 16. września 1849, celem czuwania nad szkołą realną, weszły w życie.

Do wniosku tego postawił radny dr. Rajski, jako referent sprawy gimnazjum Franciszka Józefa poprawkę, żądając, aby za jednym zachodem udać się do J. E. namiestnika z prośbą o załatwienie wszystkich zaległych spraw szkolnych, a mianowicie: 1) załatwienie sprawy deputacji z łona rady miejskiej do wszystkich gimnazjów lwowskich, do czego gminie przysługa prawo, a 2) załatwienie sprawy gimnazjum polskiego Franciszka Józefa. Mowca wykazawszy znaczenie deputacyj szkolnych, mających się składać z 3 członków rady m., a których namiestnictwo dotąd przypuścić nie chciało; wyłuszczył dalej stan sprawy gimnazjum Franciszka Józefa, którego pomimo iż gmina wszystkie przez rząd stawione warunki na siebie przyjęła, zastrzegając sobie jedynie prawo wyboru języka wykładowego, i mianowania dyrektora i profesorów, nie oddano jeszcze miastu, bo sprawa ta cała, jak tyle innych, zagrzęzła w namiestnictwie, gdzie aż do przyjazdu hrabiego Gołuchowskiego wypoczywała. Mowca zwrócił dalej uwagę na ważność jak najszybszego objęcia w zarząd gminy gimnazjum tego, zwłaszcza że wobec wypracowanego przez komisję sejmową projektu reorganizacji szkół średnich, niczego pomyślnego pod tym względem od sejmu krajowego spodziewać się nie można. Przyszłość szkół naszych — mówił p. Rajski — jest wątpliwą. Projekt sejmowy jeżeliby wszedł w życie, byłby tylko dalszym ciągiem bałamucenia młodzieży naszej. Dla tego ważnem jest by gmina jak najprędzej gimnazjum Franciszka Józefa objęła i utworzyła z niej szkołę wzorową dla całego kraju. Wnosi więc mowca poprawkę, aby obok prośby przez sekcję V. proponowanej, podać do namiestnika zarazem prośbę o deputacje szkolne dla wszystkich w ogóle lwowskich szkół średnich, i prośbę, aby sprawa gimnazjum polskiego jak najprędzej i przychylnie w Wiedniu załatwioną była.

Rada uchwaliła jednogłośnie tak wnioski sekcji V. jak i p. Rajskiego i poleciła magistratowi wypracowanie rzeczonych próśb i bezzwłoczne przedłożenie ich JE. namiestnikowi.

Po załatwieniu kilku spraw co do praw przynależności do gminy, przyjęła Rada do wiadomości sprawozdanie p. Maciejowskiego w kwestji szpitalu głównego, z którego okazuje się, że zarząd szpitalu wykazał niedobór 11.777 złr. całkiem mylnie, gdyż niewziął w perceptę sum różnych wynoszących razem 12.010 złr. 91 ct. Tego roku więc niebyłaby gmina obowiązaną pokrywać mylnie wykazanego niedoboru, bo właściwie jest nadwyżka, do dwóch tysięcy złotych wynosząca.

W końcu uchwalono sprawić nadzorcy więzień miejskich mundur, a Towarzystwu muzycznemu dać subwencję jak co roku, w sumie 315 złr. i 11 sągów drzewa, pod warunkiem jednak, by Towarzystwo dało jeden koncert na dochód ubogich miejskich.

Po załatwieniu tych spraw odbyło się posiedzenie poufne w sprawie jednego z urzędników miejskiej Izby obrachunkowej, na którem postanowiono dać panu W. dymisję. Posiedzenie skończyło się o god. 9. wieczór.

Kronika.

— **Lwów** 30. października. (*Sprawy miejscowe.—Izby przytułku dla ubogich. — Z Zielonego. — Z łacinskiego seminarjum. — Ceny rębania drew. — Doniesienia z prowincji.*)

Dają się słyszeć zdania, według których uchwalona przez Radę miejską zmiana lokalu, przeznaczonego na Izby przytułku dla ubogich, nie wypadła z korzyścią dla tej instytucji. Nowy lokal i gorszy i droższy jest od dawniejszego, a różnica w oddaleniu od miasta, która głównie wpłynęła na postanowienie Rady miejskiej, jest wcale nieznaczna.

Mieszkańcy Zielonego przedmieścia żalą się, że z powodu restauracji jakiegoś budynku, położonego tuż obok kościoła ewangielickiego, od kilku miesięcy przegrodzono jedyny chodnik, istniejący na tej ulicy, tak, że trzeba w tem miejscu znaczny kawał drogi iść gościńcem błotnistym, którym prowadzi trakt bardzo ożywiony. Gdy Zielone dotychczas niema oświetlenia gazowego, więc przy długich wieczorach w tej porze roku komunikacja dla pieszych jest tam nadzwyczaj utrudnioną, a nawet niebezpieczną. Tymczasem mieszkańcy tego przedmieścia powinni się pocieszać tem, że są ulice dość ważne, które wcale żadnych chodników nie mają, jak n. p. Stryjskie.

Ks. rektor seminarjum łacińskiego nadesłał nam wyjaśnienie, odnoszące się do umieszczenia przed kilką dniami w *Gaz. Nar.* listu z Żółkiewskiego, którego autor uskarza się na brak uprzejmości ze strony odźwiernego w seminarjum. Z wyjaśnienia tego pokazuje się, że na przyjęcie gości wyznaczone są w seminarjum pewne godziny, w innych zaś porach dnia alumni są zajęci, i nie mogą nikogo przyjmować; w chwili, gdy się korespondent zgłaszał, alumni byli w szkole, a przełożeni jako profesorowie, na prelekcjach. Upada więc zarzut niegościnności; który korespondent czyni zakładowi, a pozostaje tylko nierozstrzygniętą skarga co do niegrzeczności odźwiernego, którą roztrząsać nie możemy i nie myślimy,

Teraz, gdy każden zaopatruje się na zimę w znaczniejszy zapas drzewa opałowego, mieszkańcy Lwowa żalą się na trudność dostania rębaczy, i na ich wygórowane żądania pod względem zapłaty. Najtaniej uskuteczniają tę robotę więźniowie tutejszych zakładów karnych, lecz z zamówieniami potrzeba się udawać do zarządu domu karn., co połączone jest z wieloma niedogodnościami. Dobrzeby było, gdyby przyjmowanie takich zamówień polecono któremu handlowi w mieście; publiczność ze swojej strony przystałaby chętnie na nieznaczne podwyższenie cen, dla opłacania prowizji za to pośrednictwo.

Donoszą nam, że miano już schwytać indywiduum jakieś, przy którem znaleziono niektóre efekta, zrabowane u pani U. w Denysowie. Bliższe szczegóły nie są nam wiadome. Radzibyśmy byli, gdyby się ta wiadomość potwierdziła.

Z Żółkiewskiego dowiadujemy się o kradzieżach, które się niezmiernie często powtarzają nad granicą, i o pojawieniu się fałszywych banknotów dziesięcio-reńskowych w powiecie rawskim. Tamtejszy urząd powiatowy schwytał już jednego żydka, przy którym znaleziono takie banknoty.

Pociąg kolei lwowsko-czerniowieckiej wyskoczył wczoraj znowu z szyn w okolicy Bursztyna; szczęściem obeszło się bez wypadku, i tylko przybycie pociągu do Lwowa spóźniło się o półtory godziny.

W Koropu, w powiecie złoczowskim, umarł temi dniami ks. administrator parafii obrz. gr. katol., zostawiając wdowę i sześcioro dzieci w jak najopłakańszych stosunkach materjalnych. Właściciel wsi, powodowany ludzkością, nie zważał na różnicę zdań politycznych, która go dzieliła z nieboszczykiem, i zajął się na własny koszt jego pogrzebem. Ze sproszonych ośmiu księży obojga obrządków, których obywatel ten gościnnie w domu swoim podejmował, żaden nie przyjął wynagrodzenia. Wspominamy o całym tym wypadku jako o pięknym i naśladowania godnym przykładzie chrześciańskiej miłości.

— **Z Bursztyna** otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna redakcjo!

Niżej podpisani unici załączają 1 złr. w. a. i proszą o umieszczenie doniesienia następującego:

Z Bursztyna. Dziękujemy *Gazecie Narodowej*, że wspomniała o ucisku unitów w Galicji, którego niestety i my w najokropniejszy sposób tu doznajemy. Nasz wielebny unicki proboszcz nie zna żadnych granic w uciskaniu nas, bo mu wszystko bezkarnie uchodzi, jak gdyby żadnej nad nim nie było wyższej władzy. Podawaliśmy w tej mierze już kilka razy do naszego konsystorza, udawaliśmy się do wielebnego proboszcza obrz. łac., prosząc go na miłość Boga, aby nas na swój obrządek przyjąć, lub przynajmniej nasz ucisk opisać i do ordynarjatu naszego wysłać raczył, (co też ostatnie pod dniem 15. lipca 1865 uczynił), nakoniec jeździliśmy w marcu tego roku aż do samego Jego Ekscelencji naszego metropolity, który wysłuchawszy nas najłaskawiej i przyjąwszy nasze prośby, obiecał nam zesłać tu komisję; lecz niestety ani tej obiecanej komisji, ani jakiejkolwiek na mnogie podania nasze rezolucji doczekać się nie możemy. Chodząc więc jak błędne owce, już dawno wpadlibyśmy byli w ostateczną rozpacz, gdybyśmy z wiary naszej świętej katolickiej, nauk i modłów kościelnych prawdziwej nie czerpali pociechy. Szczególnie zaś dnia dzisiejszego, to jest 30. października br. nie do opisania rozradowało się serce nasze, gdyśmy wraz z licznie zgromadzonym ludem obojga płci, wszelkiego stanu i wieku słuchali nabożeństwa dziękczynnego, które z powodu nominacji Jego Eksc. hr. Gołuchowskiego namiestnikiem Galicji, w kościele łacińskim odprawiono. Tu znikła nasza rozpacz a ożywiła nas ta błoga nadzieja, że pod tym, ze stosunkami naszemi dokładnie obznajomionym, a dla dobra kraju wylanym mężem stanu, i nasz ucisk wkrótce ustanie. Nader trafnie do radośnego rozczulenia tego przyczyniło się i bractwo kościelne temi kilkoma wierszami na wieczną pamiątkę dnia tego i nominacji, które tu także załączamy.

Bursztyn d. 30. października 1866.

Jan Gudzarowski majster kowalski, unita. *Maciej Sagan* sitarz, unita. *Seń Kostyk* rolnik, unita. *Michał Skasków* były diak.

Ci dwaj Maciej Sagan i Seń Kostyk tylko znakiem krzyża się podpisali, a podpisał ich Michał Skasków, mieszczanin bursztyński i były diak unita, który także do podpisanych należy. Wiersz ten brzmi:

N. W. P.

Chwała, cześć, sława nasz wieczny Panie,
Niech Ci z ust naszych brzmieć nie ustanie.
Żeś wrócił nam tego Namiestnika,
Co trzyma się zasad katolika;
Nad bratnią zgodą szczerze pracuje,
A nurty szyzmy mocno tamuje.

Bursztyn d. 30. października 1866.

Bractwo.

— (*R*) Z **Podola**. Szanowny korespondent z Podola pod lit. (*WP*) pisząc w n. 249 *Gaz. Nar.* o rozbojach, doniósł, jakoby między Dołhem a Janowem widzieli ludzie rabusiów, zakopujących papiery. Wiadomość tę, jako bliżej z tą sprawą obznajomiony, widzę się spowodowanym sprostować.

Nim do rzeczy przystąpię, muszę donieść, że gdyby ludzie takowych obaczyli byli, to pewnie byliby już zostali schwytani, gdyż po napadzie na dwór w Laskowcach, w powiecie naszym warte zaostrzono, i ludzie o bandzie rabusiów uwiadomieni byli: lecz rzecz ma się całkiem inaczej, a będąc mieszkańcem tej okolicy, jak tylko urzędnik na komisję zjechał, przyłączyłem się do tegoż i słyszałem na własne uszy wszystkie zeznania ludzi, które jako prawdziwe niniejszem podaję do wiadomości.

Niepamiętam którego to dnia było, ale wiem, że niejaki cieśla z Młynisk szedł bardzo rano na robotę do leśniczego lasu Kluwiniec, gdyż las kluwiniecki jest koło Papierni, przysiołka należącego do wsi Kobyłowłok, a oddalonego od tejże jakoteż od Młynisk prawie ¾ mili pocztowej: w połowie drogi na otwartem polu spotkał tenże cieśla dwa stojące węgierskie wózki obok drogi i do 10 osób dość porządnie ubranych, palących fajkę i cygara, przechadzających się po drodze koło swych wózków. Zwyczajem ludu wiejskiego powiedział tymże: Pochwalony Jezus Chr., na co jeden z nich w polskim języku odpowiedział. Ot zły pochwalony, bo się nam oś złamała. Cieśla nie zatrzymywał się zupełnie, a biorąc z tychże porządnego ubrania, że to jacyś jadą pewnie z jakiegoś wesela lub jakiej zabawy, pomimo że słyszał o rabusiach, niemógł nawet pomyśleć, aby tak porządni ludzie ci sami byli, poszedł dalej, a wszedłszy w las, zgubił tychże z oczu.

Tegoż samego dnia rano dwóch ludzi z Papierni jadąc z drzewem do Młynisk, i z którymi jeden żyd jako właściciel drzewa jechał, obaczyli w małym rowku, jakie zwyczajnie gospodarze koło niw swoich wykopują, aby tymże takowe niezajeżdżać, kawałek papieru, i gdy się jeden z nich zbliżył do takowego, obaczył kilka miedzianych dawnych pieniędzy, zawołał żyda, który obaczywszy, powiedział że on tego nie ruszy, gdyż boi się, bo to być mogą jakie czary, aby cholera przyszła. Jednakowoż jeden z ludzi, będąc urlopnikiem, przeto trochę śmielszym, schylił się po papier, ale gdy okazało się że papier jest większy i ziemią przysypany, odrzucił ziemię i wydobył papiery, które składały się z konotatek gospodarczych i jakiegoś zapisu na kilka tysięcy reńskich, wraz z dawnemi kilkunastoma miedzianemi pieniążkami. Przyjechawszy do wsi, o ile so ie przypominam, podobno na drugi dzień, poszedł tenże urlopnik do umiejącego czytać, a ten poznawszy z papierów, że są własnością pani U. z Denysowa, odesłał tegoż do wójta a wójt natychmiast uwiadomił urząd powiatowy w Trembowli, który zaraz urzędnika zesłał.

Jak więc mylnie była podana cała wiadomość, tak niesłusznie posądza szan. korespondent urzędnika, któren nic nie miał robić, tylko pisał, papiery zabrał i pojechał! Jak wyżej mówiłem, przyłączyłem się do urzędnika, a z ciekawości na miejsce gdzie papiery znaleziono, pojechałem z tymże; urzędnik przeto nic nie pisał, tylko ustnie wypytywał pastuchów polowych, wartowników w Papierni, czyli nie widzieli dnia tego, kiedy papiery te znaleziono, jakich przejeżdżających, i dopiero z tego badania dowiedziano się od cieśli idącego do leśniczego to, co już wyżej opisałem. Którą zaś drogą, i w którą stronę się udali rabusie, pomimo wszelkich usiłowań niepodobna było się dowiedzieć. To pewna że przez żadną wieś nie jechali, tylko polnemi drogami, bo koniecznie byłby ich ktoś we wsi obaczył. Ponieważ zaś jest od miejsca, gdzie tychże cieśla zdybał, kilka dróg w różnym kierunku, przeto rozesłał urzędnik na wszelkie szlaki żandarmerję, a dopiero sam w krótkości protokół spisywać zaczął.

— **Korespondencja redakcji.** Pp. obywtelom miasta Bursztyna. Oświadczenie w sprawie ucisku unitów umieszczamy w dzisiejszej Kronice, i odsyłamy przesłaną nam kwotę pieniężną, gdyż opłatę administracja *Gaz. Nar.* pobiera tylko za inseraty.

TEATR POLSKI. Jutro: **Legat hetmana**, dramat w 4. aktach oryginalnie napisany przez L. hr. Starzeńskiego.

Ostatnie wiadomości.

Najj. Pan odjechał wczoraj z Pragi na München-Grätz do Sichrowa.

Debatte konstatuje, że według powszechnego mniemania, nominacja pana Beusta nietylko nie spowoduje ustąpienia hr. Belcrediego, ale owszem wzmocni stanowisko jego i dozwoli p. Majlathowi pozostać nadal w urzędzie. Zdaniem *Debatty* prowizorjum, utworzone patentem wrześniowym, skończy się teraz bardzo prędko, i zwołanemu niezwłocznie sejmowi węgierskiemu wyjaśnione zostaną modyfikacje w takzwanym „elaboracie piętnastu“, po których dokonaniu rząd zamianuje osobne ministerjum węgierskie. Dalej powiada *Debatte*, że br. Beust w zasadzie uzyskał już odstąpienie Austrji od konkordatu, i że pokojowa jego polityka będzie przedewszystkiem miała na oku kwestję wschodnią.

N. fr. Presse donosi, że hr. Mensdorff d. 30. bm. już przestał urzędować, chociaż mu jeszcze nie wręczono urzędowej odpowiedzi na jego prośbę o uwolnienie od służby. Ma on wrócić napowrót do czynnej służby w armii, i na miejsce jenerała Ramminga zostać głównodowodzącym w Czechach. Hr. Esterhazy miał także otrzymać dymisję, jako minister bez teki. Tenże sam dziennik powtarza dziś wiadomość o mianowaniu i zaprzysiężeniu barona Beusta i o zwołaniu sejmu węgierskiego na dzień 19. listopada. Sejmy krajowe niewęgierskie mają być wezwane, by załatwiły czemprędzej sprawy bieżące, albowiem rząd myśli je rozwiązać i rozpisać nowe wybory.

Hr. Creuneville pozostaje nadal jenerał adjutantem Jego c. Mości, a br. Belcredi ministrem stanu, chociaż w Pradze krąży pogłoska, według której minister ten ma być mianowany nadwornym kanclerzem dla Czech. To mogłoby nastąpić dopiero po powzięciu stanowczych uchwał co do przyszłego wewnętrznego ustroju monarchii.

Z Pragi telegrafują d. 30. bm., że tego dnia burmistrz Pragi dr. Bielsky na czele deputacji rady miejskiej, wyraził na audjencji u Najj. Pana głęboki żal mieszkańców miasta, z powodu zamachu na osobę monarchy. Najj. Pan odrzekł: „Dowiedziałem się dopiero później o tym wypadku. Jestem przekonany o lojalności miasta i z pewnością na karb ogółu nie położę czynu jednego człowieka.“

Inwalid russki donosi, że podczas pobytu jeneral-gubernatora orenburgskiego w Taszkencie, prosili mieszkańcy tamtejsi o wcielenie ich do imperjum moskiewskiego. Gubernator przychylił się do prośby. Dnia 29. sierpnia złożyli ci nowi poddani carscy przysięgę wierności i wysłali adres do cara.

Projekt moskiewskiego ministra marynarki przedstawia możność zaoszczędzenia 16½ mil. rubli sr. przez zniesienie floty morza Czarnego i oceanu Spokojnego, redukcję floty na morzu Kaspijskiem, zniesienie kilkunastu portów, rozwiązanie stacyj okrętów moskiewskich na morzach obcych, wyjąwszy stacyj w Grecji i w Konstantynopolu, wreszcie przez redukcję centralnego rządu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

O produkcji tytoniu w monarchii austrjackiej powszechny jest głos, że upada z rokiem każdym, a z upadkiem jej ubożeją okolice, które się nią zajmowały.

Debatte wiedeńska donosiła niedawno, że na wyspie Malcie przy ogromnej tamtejszej fabrykacji cygar dla Turcji, do czego pierwej używano pospolitych liści tytoniu węgierskiego, tytuń amerykański zupełnie wyrugował te liście, a to nie dla swojej dobroci może, lecz jedynie, że jest tańszym w cenie. Niestety faktum to prawdziwe, i całe Węgry czują przez to ubytek w swoich dochodach. Kwestja tylko, kto ponosi winę tego smutnego zjawiska? Galicji nie chodzi zresztą o Maltę ani o odbyt w tamtejsze strony, choć i tenby się znalazł, ale poprostu o pytanie, czy Galicja, czy Węgry nie mogą tańszego produkować tytoniu niż Ameryka? i dla czego go obecnie taniej nie produkują?

Tytoń — powiada *Debatte* wiedeńska, mówiąc o tytoniu węgierskim — rodzi się na naszych równinach, obfitujących w rędzinną ziemię, tak samo dobrze, jak przed 10, jak przed 20 laty. Płaca robotnika dziennego u nas spadła w ostatnim czasie tak nizko (20 kr. dziennie), że w Ameryce stoi ona 10 razy wyżej. Nasze drogi komunikacyjne wewnątrz prowincji polepszyły się, a kolej żelazna i parowiec dozwala nam z łatwością dostawić nasz produkt na wyspę Maltę; a my — wolni plantatorowie, za nasz dobry produkt otrzymujemy w końcu tak nizką cenę wykupną, że Amerykanin z swoimi murzynami nie byłby w stanie nawet produkować za nią, pominąwszy to, że teraz po zniesieniu niewolnictwa, musi robotnika przepłacać. Czy może że nie chcemy wywozić naszego produktu? czy pogardzamy talarami lewantyńskiemi, dukatami i napoleondorami, a uznajemy tylko papiery guldenowe? A jeżeli tak nie jest, to czemuż nie wywozimy, t. j., czemu uprawiamy tak mało tytoniu? Czy może istnieje jaki osobny podatek, czyniący uprawę niepodobną? Prawda, że specjalna opłata licencjalna jest uciążliwą, ale w porównaniu ze zbożem, tytoń zawsze większy zysk przynosi. Co jednak naszego chłopa i naszego większego gospodarza ziemi odstrasza, to rozwlekła tu i owdzie pełna sekatur manipulacja niższych organów skarbowych, przedewszystkiem wszakże i głównie przepis rządowy, że **cała** wyprodukowana ilość tytoniu w dowolnym od skarbu czasie, i po cenach dowolnie przez zarząd skarbowy ustanowionych, ma być oddana skarbowi, a dopiero czego rząd nie przyjmie, to może być przez producenta sprzedane lub wywiezione za granicę na sprzedaż, zwykle o takim czasie, kiedy już przeminęły zwyczajne targi. Przed rokiem 1849 na wyspie Schütt (koło Preszburga) były całe lasy uprawionego tytoniu ordynaryjnej jakości, a produktem ich można było zaopatrzyć wszystkie fabryki Malty.

Dziś na całej tej długiej wyspie nie zobaczysz ani jednej łodygi tej rośliny specyficznie węgierskiej. Chłop dawniej bogaty—dziś nie tylko uchodzi z drogi przed lada uniformem, ale jest także strasznie biedny. Na rezultat swego zbioru nie może on czekać tak długo, aż się spodoba urzędnikowi, wysłanemu na tak zwane *Einlösung*, przyjąć produkt jego lub zostawić do własnej dyspozycji. Podatki i rozmaite inne wydatki przyciskają go, a on musi swój towar, zaledwo zebrany, spieniężyć jak najpredzej, aby mógł zaopatrzyć dom swój jeszcze przed zapadnięciem zimy. (U nas w Galicji odbiór tytoniu do rąk erarjalnych trwa w styczniu, a nawet czasami i w lutym jeszcze). I dla tego włościanin zaniechał tam uprawy tytoniu, a dla własnej potrzeby woli posługiwać się najprostszym tytoniem trafikowym lub tytoniem przemyconym.

Aby przywrócić dobrobyt okolic tytoniowych niegdyś, proponuje *Debatte*, aby rząd albo całkiem zrzekł się naznaczania dowolnego cen, albo przynajmniej połowę rok rocznie wyprodukowanego tytoniu zostawiał producentowi do dyspozycji, celem wywozu za granicę. Krok taki podobnie jak zniżenie opłaty listowej nie przyniósłby żadnego uszczerbku skarbowi, ale za parę lat podwoiłby, a nawet i więcej pomnożyłby dochód z podatku tytoniowego, i możeby wreszcie posłużył za szczebel do zupełnego skasowania więzów, którym podlega ta znaczna gałęź produkcji.

Nowe źródła nafty pod Drohobyczem. Ze Lwowa donoszą do *N. fr. Presse*: Dnia 23. b. m. w Wolance pod Drohobyczem żyd, posiadacz duczki, kopiąc naftę, napotkał tak obfitą żyłę, że nafta z wielką szybkością podwoiła się na wysokość 5 sążni w jamie. Robotnik z trudnością się uratował przed zatopieniem: a tego dnia czerpiąc nieustannie, wyczerpano z tej jednej duczki nie mniej jak 28 beczek 5cio cetnarowych nafty, a źródło ciągle jeszcze płynęło. Dochód czysty pierwszego dnia wynosił 1400 złr., a Wolanka gotowa się stać kalifornią Galicji. — jeżeli korespondent *N. fr. Pressy* nie skłamał.

Handel spirytusu ze Szwajcarją. Pod tym względem konzulat austrjacki w Genewie udziela Izbie handlowo-przemysłowej wiedeńskiej następujących szczegółów:

Spirytus znajdujący się w handlu w Szwajcarji, oblicza się zawsze na 90% Tr. Za podstawę służy kwarta pruska)1000= 809,19 mas wied.) na 90% Trallesa, a producenci austrjaccy najlepiej zrobią, jeżeli cenę swą za wiadro austr. oznaczać będą za 45.000% Trallesa alkoholu.

Z Berlina do Bazylei wynoszą koszta transportu 17 franków 20 cent. za 100 litr. francuzkich (70,7 mas wied.) spirytusu netto, włącznie z cłem wchodowem szwajcarskiem.

Cło wchodowe szwajc. wynosi od spirytusu 3½ franków za 50 kilogramów (=1 funt cłowy). — 860 litrów franc. ważą 713 kilogr. netto, a z beczką 863 kil.

Z Pragi przez Fürth (w Bawarji) do Lindau, wyniosą koszta m. w. 2.52, a z Lindau do Genewy 1.31 południowo-niemiecką za 50 kil. Fracht jednakże z Pragi do Lindau (2.52 w. poł.) mógłby się zmniejszyć o ⅓ przy znacznych trasportach spirytusu.

Najlepsze targi do pozbycia na spirytus w Szwajcarji są: Couvet w kantonie Neufchatelskim, gdzie rocznie więcej niż 400.000 kwart pruskich do wyrobu absintu i wermutu spotrzbowują, Fleurier, Motiers, Neufchatel, LaChaeux-de-Fonds, Locle, Basel, Zürich i Genewa.

Ministerstwo skarbu zamyśla — jak czytamy w *Presse*, znieść specjalne pozwolenia, jakich wymagano dotąd, jeżeli kto chciał sprowadzać cygara zagraniczne; — — w Wiedniu ma być urządzony natomiast kantor (nie rządowy), gdzie będzie można sobie zamówienia na wszystkie gatunki zagranicznych tytoniów robić.

Z Dziedzic (na Szlązku austrjackim) do Pszczyny (na Szlązku pruskim) ma być kolej budowaną. O koncesję stara się jedno z towarzystw prusko-szlązkich.

Przyjechali do Lwowa dnia 30. października. Pp. Bogusz Z. z Rzemienia, Słonecki Z. z Jurowiec, Żurakowski A. z Horbacza, Dobrowolski J. i Żukowski Ł. z Tarnopola, Milewski K. ze Stanisławowa, Skrzyński S. z Bystrowic, Ujejski Bron. z Lubczy.

Wyjechali ze Lwowa dnia 30. października. Pp. Nadermann J. do Rohatyna, br. Brunicki Jul. do Podhorzec, br. Brunicki E. do Hureczka, br. Horoch W. do Moraniec, Czajkowscy H. i Jan do Bóbrki, Emendi J. do Mołdawy, Haller W. do Polanki, Jędrzejewicz J. do Żurawic, Pohorecki A. do Horpina, Rossnowski F. do Tartakowa, Szumlański M. do Krzywego Tyc S. do Drohobycza, Wiśniewski W. do Strzelisk, Weiss A. do Jarosławia.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 31. października.	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	59	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	66	40
Losy z r. 1860	79	35
Akcje banku nar. za 1000 gl.	709	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	150	10
Londyn 10 fnt. szterlingów	128	90
Dukaty cesarskie sztuka	6	12
Srebro za 100 gl. w. a.	127	50

Wiedeń 30. października.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	54	30	54	40
„ Pożyczka narod.	66	40	66	60
„ Metaliki na m. k.	58	40	58	60
„ Obl. ind. niż. austr.	78	00	78	50
„ „ „ węgierskie	67	00	68	00
„ „ „ chor. i sław.	69	00	70	00
„ „ „ galicyjskie	67	00	68	00
„ „ „ bukowińskie	64	00	65	00
„ „ „ siedmiogr.	62	00	63	00
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	89	75	90	00
Losy pożyczki z r. 1839	151	00	151	50
„ „ „ 1854	73	00	73	50
„ „ „ 1860	79	30	79	40
„ „ „ 1864	70	60	70	70
„ „ srebrnej z r. 1864	74	75	75	25
„ „ z r. 1865	76	75	77	25
„ kredytowe	124	50	125	00
„ ks. Esterhazego	00	00	00	00
„ ks. Salm	27	00	28	00
„ hr. Palfy	21	00	22	00
„ ks. Klary	24	00	25	00
„ hr. St. Genois	23	00	24	00
„ miasta Budy	23	00	24	00
„ ks. Windischgrätz	17	00	18	00
„ hr Waldstein	18	50	19	50
„ hr. Keglevich	12	00	13	00
„ Rudolfa	11	75	12	25
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	709	00	711	00
„ anglo-austr.	78	00	78	50
Zakładu kredytowego	150	10	150	30
Kolei półn. Ferdynanda	160	50	161	00
„ galicyjskiej	214	00	214	50
czerniowiec z wpł. całkowitą	176	75	177	25
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10 letn.	105	00	000	00
„ do los.	00	00	00	00
w walucie austr.	89	50	89	70
Galic. Zakł. kred. 4%	72	00	72	00
Austr. Zakł. kred. ziem.	101	50	102	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	108	00	108	25
Frankf. n. M. 100	108	20	108	40
Hamb. 100 mark.	96	00	96	25
Londyn 10 fnt.	128	20	129	70
Paryż 100 frank.	50	90	51	10
Warszawa 30. październ.				
Półimperjały rubli	00	00	6	4.
Listy zastawne III. ok. „	79	75	80	25
„ „ kupon. „	51	30	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	67	25	67	75
„ „ „ war.-bydg. „	60	00	00	00
Paryż 30. października				
Renta 3%	69	10	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera

Ks. Kaliński i ks. Wójcicki.

Ks. Wójcicki był kanonikiem kapituły chełmskiej, i za sprzeniewierzenie w zawiadowstwie funduszów konsystorza i funduszu wdów i sierót księżych, jak i za inne czyny niekapłańskie został od biskupa Kalińskiego usunięty od wszystkich posad konsystorskich. Odtąd ks. Wójcicki stojąc poza kapitułą i konsystorzem, stał się nieubłaganym nieprzyjacielem biskupa. Oddał się zupełnie na usługi moskiewskim władzom, donosił im o wszystkiem co tylko było im potrzebne, lub co mogło księdzu biskupowi Kalińskiemu szkodzić. Podchwytywał każdy pozór nawet, każdą plotkę, aby tylko zgubić biskupa i miejsce jego zająć. Związał się ze wszystkimi, dla złego życia lub skłaniania się do szyzmy pomijanymi przez biskupa księżmi, utworzył formalny klub moskiewsko-szyzmatycki, który poddawał Moskwie, co ma czynić dla złamania unii itp. itp.

Podczas gdy arcybiskupów i biskupów łacińskich za najmniejsze w oczach Moskwy przewinienie bez sądu i śledztwa usuwano z dyecezji i wywożono, o księdzu biskupie Kalińskim tak powszechna była wiadomość, iż był przeciwny powstaniu, w żadnych manifestacjach najdalszego nie brał udziału, nigdy polityką się nie zajmował, lecz wyłącznie tylko sprawom religijnym był oddany, iż Moskwa nań się nie targnęła, chociaż największą jej w zmoskwicaniu chełmskiej ludności i dyecezji był przeszkodą. Przez trzy lata po powstaniu prowadził rząd w sprawach religijnych dyecezji walkę z biskupem, chcąc złamać jego opór, i dopiero gdy biskup wytrwał i złamać się nie dał, uzasadnia rząd jego porwanie i wywiezienie politycznemi przestępstwami, o które ani badany, ani sądzony nie był! (Tylko *Słowo* bezczelnie doniosło, że jakiś sąd w Petersburgu uznał go winnym i wyrok wydał. Nie wiedziało *Słowo*, że poddanych królestwa Polskiego nie sądzą w Petersburgu). *Dziennik Warszawski* uzasadniając gwałt rządu moskiewskiego, mówi tylko, że pewne polityczne przestępstwa księdza biskupa Kalińskiego ze śledztwa miały się okazać, że syn księdza biskupa Kalińskiego brał udział w powstaniu, że córki jego zamężne przeszły na łaciński obrządek, że raz rozmawiał z księdzem, o którym się pokazało, że był kapelanem w powstaniu, że ten kapelan w katedrze chełmskiej mszę odprawiał, że biskup nie chciał oczyścić obrządku unickiego, że sprzeciwiał się nakazowi rządowemu, aby ludowi kazali księża uniccy po moskiewsku pod pozorem, iż ani księża ani lud po moskiewsku nie rozumieją.

Między przestępstwami, które były powodem porwania biskupa, cytuje *Dziennik* dwa fakta, dokładnie nam znane. *Dziennik Warszawski* fałszuje te dwa fakta zupełnie. Oto pisze:

„W zamiarach zapełnienia dotkliwego w dyecezji chełmskiej braku osób duchownych, rząd uznał także za konieczne, powołać kilku duchownych z pośród grecko-unickiego duchowieństwa w Galicji. Nominat biskup chełmski pierwotnie zgodził się, w skutek nalegań głównego dyrektora spraw wewnętrznych i duchownych, przyjąć na siebie w tej sprawie pewną inicjatywę. Napisał on i posłał, za pośrednictwem rządu, urzędowe w tym przedmiocie listy, do galicyjskich grecko-unickich biskupów, metropolity JWks. Litwinowicza i biskupa przemyskiego, prosząc ich w swem imieniu o pozwolenie przybycia do dyecezji chełmskiej niektórym wprost wymienym w tych listach osobom duchownym z ich dyecezji. Ale kiedy potem, jedna z powołanych przez samego nominata galicyjskich osób duchownych, a mianowicie ks. Krynicki, b. prefekt wiedeńskiego grecko-unickiego seminarjum, przybył do Chełmu, natenczas nominat odmówił mu przyjęcia go do dyecezji. Drugiemu zaś, wszystkim znanemu we Lwowie, galicyjskiemu księdzu Diaczanowi, powołanemu do Chełma dla wykładania w nowem chełmskiem grecko-unickiem gimnazjum, i przybyłemu tam ze wszelkiemi potrzebnemi, od galicyjskich władz duchownych upoważnieniami, oświadczył, że przyjmie go i pozwoli odprawiać nabożeństwo, tylko pod tym warunkiem, jeżeli przyrzecze ściśle zachowywać wszystkie zboczenia od grecko-unickich obrządków, jakie wprowadzone były do dyecezji chełmskiej, a nie były cierpiane w samej Galicji, i jeżeli urzędową prośbę o przyjęcie go do dyecezji, złoży nie w russkim (moskiewskim), ale w polskim języku. Jednem słowem, wymagał od galicyjskiego grecko-unickiego księdza wyrzeczenia się tego, co dla niego stanowi najdroższy skarb, o który Rusini w Galicji prowadzą oddawna uporczywą walkę, a dla którego niektórzy z nich gotowi są porzucić swój kraj rodzinny, aby tylko swobodnie go używać pod opieką russkiego rządu.“

Co do księdza Krynickiego, rzecz inaczej się miała. Ks. Kaliński wzywając konsystorze galicyjskie, zapytał najprzód o *curriculum vitae* i konduite każdego z wezwanych. Księdzu Krynickiemu konsystorz i biskup dał najgorsze zaświadczenie tak co do moralności, jak i co do religijności i kapłańskiego usposobienia, i nie uwolnił go od związku z dyecezją, co mu było dla przeniesienia się do Chełmu wedle ustaw kościelnych potrzebnem. Ks. Krynicki w skutek tego uciekł z dyecezji swej, porzuciwszy parafię swą. Czyż takiego księdza mógł biskup chełmski przyjmować?

Tak samo uciekł z dyecezji swej i ks. Diaczan, a nawet rząd austrjacki, od którego jako profesor wziął zaliczki na pensję, ściga go okólnikami. *Dziennik Warszawski* pisze, iż ks. Diaczan znany jest we Lwowie. Tak jest, znany jest we Lwowie z szyzmatyckiego usposobienia.

Tyle o księdzu Kalińskim i księdzu Wójcickim. W końcu przytaczamy księdza Wójcickiego odezwę konsystorską, którą wydał po porwaniu księdza Kalińskiego, mianowany przez Moskwę administratorem dyecezji chełmskiej. Odezwa ta więcej jak wszystkie inne, znane o księdzu Wójcickim fakta, świadczy o ohydnym charakterze tego kapłana, ale nie w Chrystusie.

„Chełmski dyecezjalny konsystorz.

„Chełm, 11 (23) września 1866 r.

„Całemu duchowieństwu chełmskiej grecko-unickiej dyecezji.

„Zarządzający do dnia dzisiejszego chełmską dyecezją, nominat Jan Kaliński, rozporządzeniem Wysokiego rządu został usunięty od przewodnictwa i oddalony z granic dyecezji.

Takie losy, które z Bożej woli dotknęły sternika dyecezji naszej, są skutkiem nieszczęśnie obranego przez niego stanowiska i działalności opacznej względem naszego świętego kościoła unickiego i russkiej narodowości i karą (z boleścią wyznać należy) za czyny jego i niektórych osób z jego rodzeństwa, udział w ostatnich zaburzeniach kraju i przeciwprawny ciągły opór rządowi, który przyjął nas unitów pod swą dobroczynną opiekę.

„Jęknijmy przedewszystkiem bracia nad pohańbieniem, jakie z urągania prawom boskim i cesarskim ściągnął na nas były biskup nominat; zabolejmy nad dziwnem zaślepieniem, które nie dało byłemu naszemu przewodnikowi i niektórym z grona naszego jasno widzieć i prawdziwie ocenić, tak zamiary rządu naszego, jak i dobrodziejstwa szczodrze przezeń na cały unicki nasz kościół i owczarnią zlewane; podnieśmy duszą i sercem modły do Stwórcy Pana, aby tę winę zatarł i przed swoim niebios i przed najmiłościwszego monarchy cesarza naszego tronem, aby pomógł Wszechmocny zgładzić złe, ostatniemi czasy do kościoła i owczarni naszej wniesione. — Oby się upamiętali i powrócili na ścieżkę prawdy niepamiętni bracia nasi, z rozdroży, na które zostali uniesieni przez przyjaźń lub przykład i tp. pasterza, który zapomniał o swych owieczkach!

„Ukarawszy zaś słusznie nominata, rząd wysoki nie ścierpi zapewne tych z nas, którzyby, jak to dotąd się zdarzało, rachując na cierpliwość rządu, odważyli się postępować nieodpowiednio obowiązkom swojego powołania.

„Jednocześnie z wydaleniem byłego zwierzchnika dyecezji, biskupa Kalińskiego, w imieniu Najjaśniejszego Pana, namiestnik Królestwa władzę dyecezalną czasowo oddaje nam konsystorzowi chełmskiemu pod kierunkiem, wolą Jaśnie Oświeconego hrabiego namiestnika, w tytule oficjała konsystorza naznaczonego, katedralnego kanonika, księdza Józefa Wojcickiego. W moc więc tego z dniem dzisiejszym obejmujemy zarząd dyecezji.

„Zawiadamiając o tem chełmski dyecezjalny konsystorz, prosi wszystkich braci kapłanów, po odebraniu niniejszego, o zaniesienie gorących modłów do Pana Zastępów, by zesłał na nas, zarząd dyecezji przyjmujących, skuteczną pomoc w spełnieniu włożonych obowiązków. Zarazem westchnijmy bracia do Boga, iżby pokojem i spokojnością osłonił dyecezję naszą, skołataną tajemnie przez wrogów porządku, wrogów naszego kościoła i narodowości, by w niej pożądana zajaśniała organizacja, odpowiednia duchowi ustaw św. naszego kościoła i potrzebom owczarni, a osnuta na soborach, które zatwierdziły naszą unię.

„Ufając zaś pomocy bożej w dziele naszem i domagając się współdziałania podwładnego nam duchowieństwa, skupimy wszystkie siły nasze w celu postawienia dyecezji na drogę prawdziwą, prostą, nam właściwą, jako członkom grecko-unickiego kościoła cerkwi, jako synom Rusi i wiernym poddanym najmiłościwszego cesarza, tyle łask zlewającego na nasz kościół i narodowość.

„Żywimy nadzieję, że przy pomocy bożej i przy błogich na naszą korzyść rozporządzeniach wys. rządu, ujrzymy się skoro w położeniu co do kościelnego i narodowego kwitnięcia naszego, jakie zajęli już wśród ucisku i prześladowań ze wszystkich stron, nasi braci pod względem wiary i języka, grecko-unici Lwowa, Przemyśla, Praszewa, Uszogoroda (Preszowa, Ungwaru) itp.“

Przegląd polityczny.

W sprawie uchwały sejmu naszego co do funduszu indemnizacyjnego, nadeszła z Wiednia wiadomość, że uchwała ta nie otrzymała, jak donoszono, zatwierdzenia monarszego; cesarz przyjął uchwałę sejmu do wiadomości i polecił ministerstwu, aby wypracowało projekt rządowy względem dania Galicji, stosownie do życzenia sejmu krajowego, subwencji półtrzecia miliona, który to projekt ma być przedłożony zaraz na najbliższem zebraniu reprezentacji państwa.

Statut dla miasta Lwowa, uchwalony przez sejm nasz, nie został przez N. Pana sankcjonowany, a to z powodu ustępów odnoszących się do orzeczenia, iż majątek miasta Lwowa jest majątkiem gminy chrześciańskiej. Paragrafy, odnoszące sie do tej kwestji, będą musiały być zmienione i statut powtórnie do najwyższej sankcji przedłożonym.

N. fr. Presse dowiaduje się, że sejm węgierski został już na dzień 19. listopada zwołany.

Doniesieniom dzienników, jakoby podczas audjencji u cesarza miał jenerał Menabrea tak Najj. Pana jak i arcyksięcia Albrechta prosić o rękę arcyksiężniczki Matyldy dla księcia Humberta, następcy tronu włoskiego, zaprzecza urzędowa *Wiener Ztg.*, dodając, że także i wszelkie doniesienia o danej przez Najj. Pana odpowiedzi, tem samem zupełnie mylnemi się okazują.

Wczoraj donieśliśmy o wyjeździe cesarza z Pragi. Telegramy z d. 31. października podają szczegóły wyjazdu. Przed odjazdem cesarskim przybyli na zamek przed godziną 7 rano reprezentanci miasta, Wydział krajowy i naczelnicy władz rządowych. Najj. Pan powiedział przy pożegnaniu burmistrzowi, że pobyt w Pradze pozostawi mu miłe wspomnienie i że się spodziewa wkrótce powrócić. Namiestnik czeski hr. Rothkirch i minister hr. Belcredi towarzyszyli cesarzowi. Deputacja Rady miejskiej dziękowała w wilię odjazdu cesarzowi za odwidzenie Pragi i wyraziła największe ubolewanie z powodu zamachu. Najj. Pan odpowiedział: „Nie czynię Pragi za zbrodnię ową odpowiedzialną, i pozostaję i nadal dla miasta łaskawym; o zamachu dowiedziałem się dopiero później, jestem przekonany o łojalności miasta i czynu pojedyńczej osoby nie będę kłaść na karb miasta całego.“ U bram żegnały monarchę tłumy ludu okrzykami „Slava“. Kapela gwardji municypalnej, stojącej w szeregach u bramy, grała przy odjeździe cesarza hymn ludu.

O domniemywanym zamachu na życie cesarza, podaje urzędowa *Wiener Ztg.* szczegółowy opis, który opiewa: „Wieczór dnia 27. paźdz., gdy cesarz odwidził teatr czeski, oczekiwał stojący w hotelu angielskim kapitan angielski High P. F. Palmer, odjazdu cesarza z teatru. W chwili, gdy Najj. Pan wsiadał do powozu, utrzymuje kapitan rzeczony, że spostrzegł człowieka, który swoją prawą pistoletem uzbrojoną rękę ku powozowi podniósł. Kapitan Hugh Palmer, zapytywany o te szczegóły, sądownie pod przysięgą utrzymuje, że opuściwszy teatr, obaczył przed teatrem dwóch ludzi, tam i nazad chodzących, z których jeden przy przypadkowem poruszeniu ręki okazał przedmiot, który zdawał się być podobnym do pistoletu. Czy istotnie był to pistolet, świadek zaprzysiądz nie może, utrzymuje jednak, że owej chwili miał przekonanie, iż ten człowiek ma w ręku pistolet. Przekonanie to skłoniło go nie spuszczać tego człowieka z oka.

„Tenże po oddaleniu się drugiej osoby (z którą, podług *Prager Ztg.*, pierwej rozmawiał) w kierunku ku mostowi łańcuchowemu, w chwili, gdy JcMość wsiadał do powozu, wysunął się naprzód do drzwiczek z prawą ręką, nie wyciągniętą, lecz zgiętą w łokciu, mierząc z pistoletu wewnątrz. Kapitan widział, że kurek pistoletu był odciągniętym, ale nie widział, czy był zaopatrzony kapzlą. Lewe więc swe ramię przesunął koło karku osoby podejrzanej, objął prawe ramię tejże i przygniótł je ku ziemi, przyczem zdawało mu się, iż człowiek ów pistolet spuścił do swej kieszeni. W tejże chwili przejechała kareta JcMości, poczem kapitan sprawcę przez ulicę ku teatrowi parł i straży miejskiej oddał. W drodze aresztowany upuścił paczkę, która później okazała się być kawałkiem zużytej materji jedwabnej, a ta w małym woreczku zawierała proch, w papierku zaś małą kulę ołowianą i trzy kapzle. W dyrekcji policji okazało się, iż podejrzane indywiduum jest to czeladnik krawiecki, Antoni Pust, umieszczony przy czeskim teatrze jako statysta i krawiec. Uporczywie wypierał się on zarzuconych sobie czynów. Atoli dyrekcja policji wrychle się dowiedziała, iż tegoż wieczora kilkunastu młodzieńców znalazło przed teatrem pistolet. Kurek tegoż był odciągniętym na dwa spusty, pistolet nabity, ale nie było założonej kapsli. Znalazcy nic nie wiedzieli o zaszłym wypadku. Widzieli wprawdzie angielskiego kapitana, lecz aresztowania Antoniego Pusta nie spostrzegli. Zauważyć należy, że kieszeń w surducie oskarżonego była rozdartą, a pistolet mógł zgubić w chwili, gdy go Palmer pchał przez ulicę.

„Tyle znanych dotychczas faktów. Powtarzam: potrzeba wiele, potrzeba prawie wszystko wyświecić, zanim będzie można uledz smutnemu przekonaniu, iż ostotnie mamy do czynienia z usiłowaniem strasznej zbrodni, którego z niektórych okoliczności domyślaćby się było można. W każdym razie ręka Wszechmocnego rozstrzygnęła. Niecny czyn, jeżeli istotnie przez owo indywiduum wymyślonym i przezeń podjętym został, zaledwie mógł przekroczyć granice zbrodniczego zamysłu. Tuszymy na zaszczyt ludzkości, iż śledztwo inny wykaże rezultat.“

Pragskie dzienniki niezawisłe dopiero w numerach z dnia 31. paźdz. podnoszą sprawę zamachu na życie cesarza, kiedy *Prager Zeitung* z dnia poprzedniego urzędowe sprawozdanie była podała. *Nar. Listy* powiadają, że pogłoska o zamachu dopiero w wieczór dnia 28. a więc w 24 godzin po Pradze się rozszerzała, i że gorliwość urzędników jest bajeczna prawie, aby się przysłużyć; ale sędzia rozważny przypatrzy się trzeźwo arcynieprawdopodobnemu doniesieniu. *Politik* zaś z d. 31. z. m. pisze:

„Urzędowo puszczają właśnie w obieg historję jakiegoś zamachu na życie Najj. Pana, a zasługuje na podniesienie okoliczność, że podczas gdy publiczność i dzienniki niezawisłe wypadek ten zupełnie pomijają, z jednej strony *Prager Ztg.*, z drugiej zaś wiedeńskie bióro prasowe narzucają publiczności zdarzenie, któregoby i romansopisarz lepiej nie wymyślał. Postępowanie urzędowych organów w tym wypadku nie uderzałoby tyle, gdyby nie to, że w największej części spraw państwa zawsze dostrzegamy u nich braku tej skrzętności: ale teraz daje nam to do myślenia.“

Tu podaje *Politik* doniesienie *Prager Ztg.*, podobne zupełnie do powyższego doniesienia *Wiener Ztg.*, więc podnosimy tu tylko z *Prager Ztg.*, że owa jedna lotka jest to lotka sarnia, a prochu było „trochę“, krucicę zaś ową dopiero później znalazł jakiś młody człowiek, gdy idąc z teatru, nogą krucicę potrącił. Musiało to być znacznie później, bo cesarz wyjechał z teatru dość długo przed skończeniem przedstawienia. Dalej pisze *Politik*:

„Tyle słów *Prager Ztg.* Winniśmy wyznać, że zamach na życie cesarza w chwili, gdy cała ludność wszystko czyni, aby w najszczerszy sposób okazać swoją miłość dla monarchy, byłby zamachem najszkaradniejszym na najświętsze interesa narodu, i że nie potrzeba aż konstatowania, iż niemasz człowieka, któregoby zdarzenie takie najgłębszą nie napawało boleścią. Ale też z tego samego powodu unikajmy układania powieści karakozowskiej, do której brak odpowiednich faktów, bo ani rząd ani lud tego nie potrzebuje.

„W całej tej sprawie publiczność zachowała się z taktem, i niechaj *Prager Ztg.* nie myśli, aby jej opowiadania było potrzeba do uspokojenia publiczności; tylko że publiczność była mniej gadatliwą i widziała tyle sprzeczności w podanych faktach, że odwróciła uwagę swoją od wypadku, którego szczegóły tak mało są skonstatowane, jak właśnie w sprawie tego jegomości angielskiego i pragskiego czeladnika krawieckiego.

„Oto niezliczony tłum stoi pod teatrem, ale nikt nie widzi czeladnika krawieckiego, mierzącego z pistoletu, tylko angielski kapitan, który niebezpiecznego człowieka za piersi chwyta, z nim się borykа, nakoniec szczęśliwie pokonuje, ale — pistoletu nie znachodzi. Znachodzą go dopiero później, w innem miejscu. Pan kapitan Palmer jest to słuszny mężczyzna, borykał się z wątłym krawczyną, i pomimo że chwycił za rękę, którą mierzył, narzędzie mordercze jednak znikło. Ale pan kapitan nadto miał dobrze pana czeladnika krawieckiego jeszcze przed zamachem, a więc zanim jeszcze poznał jego niebezpieczność, na oku pośród tej mnogości ludu, i już przedtem spostrzegł, jak z innym człowiekiem — mówił. Kiedy szczęśliwy kapitan oddał czeladnika policji i swój bilet zostawił, opowiadano, że ani słowa nie umie po niemiecku, aby módz podać, co to aresztowany popełnił; a czeladnik żalił się, że mu pan kapitan imputował — kradzież chustki od nosa, z której nagle stał się zamach z bronią, nie gotową do strzału. Co się zaś tycze samej broni, jest to kruciczka dziecinna; można ją dostać w handlach zabawek za półtora guldena. I amunicja zasługuje na uwagę publiczności. Znalezione na ziemi kapsle są z fabryki belgijskiej, proch jest tożsamo wyrobu zagranicznego.

„Pewien wysoko położony mąż stanu powiedział o tem zdarzeniu: „„To podobno raczej zamach — na lud, a nie na Najj. Pana zamierzono!““ Spodziewamy się, że pan kapitan pozostanie w Pradze, dopóki sąd wszystkich faktów gruntownie nie zbada, byłaby to bowiem wielka szkoda, gdyby jedyny świadek na tyle set ludzi, którzy się na miejscu czynu znajdowali, opuścił nas z swoją przytomnością umysłu.

„Urzędowa *Wiener Ztg.* pisze w swojej nadzwyczajnej mowności o zamachu, że Antoni Pust służył przy teatrze czeskim jako statysta i pomocnik krawiecki. Jesteśmy upoważnieni, i jedno i drugie odeprzeć jako kłamstwo grube. Pust nigdy nie był i nie jest statystą przy czeskim teatrze, i nie należy do krawieckiej służby teatru; p. Sak, który jest liwerantem garderoby czeskiego teatru, używał go w ostatnim czasie do niektórych pilnych robót. Dwa wiedeńskie pisma podnoszą tłustem pismem, że Pust nie jest Niemcem. Być może; dokładnie tego nie wiemy; ale to rzecz pewna, że kapitan Palmer nie jest narodowości — czeskiej.“

Niemcy. Z Karlsruhe donoszą, że układy o zawarcie konwencji wojskowej z Prusami są w toku.

Prusy. *Nordd. Allg. Ztg.* z 30. października utrzymuje, że mylnemi były wszystkie doniesienia dzienników o rokowaniach między Prusami a Danią, tudzież między Prusami a Szwecją, względem zawarcia przymierza między temi państwami.

Jak donosi *l'Etendard* z Berlina, postępuje wyzdrowienie hrabiego Bismarka bardzo zwolna. Wszelkiego zajmowania się interesami musi się on wystrzegać i prawdopodobnie będzie musiał król, jak donoszą *l'Etendardowi*, pomyśleć o zamianowaniu nowego ministra w miejsce hr. Bismarka. Między innemi wymieniają hr. Goltza,

posła pruskiego w Paryżu, jako prawdopodobnego następcę Bismarka.

Francja. Dzienniki włoskie z dobrego jak mówią dowiedziały się źródła, że Francja i Anglia przygotowują energiczną notę do gabinetu moskiewskiego a to z powodu fortyfikowania portu Nikołajewskiego, nad Czarnem morzem, który na mocy traktatu paryzkiego ma jedynie służyć do celów handlowych. *La France* powtarza tę wiadomość, nie ręcząc za jej autentyczność.

Według doniesień dziennika *Liberté*, otrzymał jenerał Castelnau polecenie rozpoczęcia rokowań z ewentualnym prezydentem meksykańskim, i pracować nad tem, aby prezydentem został obrany kandydat stronnictwa liberalnego.

Włochy. *Gazeta Kolońska* donosi z Wenecji pod d. 23. października: „Od czterech dni żyje Wenecja w nieprzerwanem upojeniu radości. Po uroczystem wkroczeniu wojsk włoskich nastąpiła uroczystość powszechnego głosowania, a d. 21. jaśniał plac św. Marka po raz drugi w trzech dniach w świetnej iluminacji. Ale lud jeszcze więcej zajmował widza niż wspaniała iluminacja. Od czasu do czasu, kiedy kapela wojskowa jaki utwór grać poczęła, wybuchał cały tłum w tysiąckrotne, szalone *si*, *si*! (tak, tak — jest to formułka głosowania), i w ogóle od 24 godzin w całem mieście nic prawie nie słychać jak tylko *si*. Mężczyzni i kobiety witają się tem nareszcie pozwolonem słówkiem, a gdy w teatrze aktor jaki przypadkowo *si* wymówił, nagradzała go natychmiast cała publiczność formalną burzą oklasków. Głosowanie udało się najzupełniej; wstrzymania się od głosowania, którego się zrazu obawiano, wcale nie spostrzeżono; co w niemałej części zawdzięczyć należy narodowemu zachowaniu się duchowieństwa. W Rzymie da niemało do myślenia fakt, że przeważna część biskupów głośno uznała jedność Włoch pod berłem Wiktora Emanuela.“

„Zgromadzenia wyborcze już się tutaj rozpoczęły; całe Weneckie wysyła 50 a Wenecja, miasto i prowincja, 6 posłów do parlamentu. Zdaje się, że wybory wypadną w duchu partji umiarkowanej liberalnej i ministerjalnej. Kilku znakomitych patrjotów powitano na przybyciu owacjami, pełnemi uniesienia; tak hr. Tecchio, mianowanego prezesem sądu apelacyjnego, hr. Giustiniani, który ma być syndykiem Wenecji, podeszłą baronowę Bandiera, matkę dwóch synów, poległych za sprawę włoską, która tu wróciła do swego pałacu; niemniej młodego Manina, syna śp. dyktatora Wenecji z r. 1849, oficera armii włoskiej.“

Zresztą gotuje się Wenecja, aby wszelkiemi siłami podnieść swój przemysł i handel. Wiedeńskie pisma donoszą, że żołnierze z Weneckiego, którzy służyli w armii austrjackiej, po uwolnieniu z tej służby, na wsiadaniu do wagonów lub statków, w których wracają do ojczyzny, wołają zwykle: „Niech żyje Wiktor Emanuel! Niech żyje Garibaldi!“

Moskwa. Berlińska *Börsen. Ztg* donosi, że według wiadomości z Petersburga mają, skutkiem przeprowadzić się mającej reformy finansowej, ustać wszystkie na rachunek korony za granicą dotąd czynione zamówienia, i pomimo wszelkich trudności, będą z przemysłowcami moskiewskimi odtąd zawierane.

Ziemie polskie. Dajemy tu dokończenie poczętego w numerze głównym, opisu dziennika moskiewskiego *Wiest'*, jak się stają Moskale właścicielami majątków na Litwie i Rusi:

Następuje dalej opis majątku Koliubakina wsi a raczej kolonii, Fedorowskoje, wraz z nieużytkami mającej 447 dziesiatyn, a mającej ziemi uprawnej tylko 72 dziesiatyn, która jak utrzymuje Koliubakin, wydaje 12 ziarn, a czemu nie wierzy nawet redakcja *Wiesti*, utrzymując sprawiedliwie, że o podobnie urodzajnej ziemi nie słyszała w nowogorodzkiej gubernii, a nawet dodaje, że pomimo to, iż w Zachodnim kraju ze względu na klimat, podobny plon jest możliwy, komisje wszakże takowego nigdzie za zasadę przy ocenianiu wartości ziemi nie przyjęły. Wartość majątku swego Koliubakin podaje sam na 12.000 rubli, a dochody z niego oblicza rozumie się w tenże sam sposób co i plon, na 1500 rubli. A po tym idealnym opisie dodaje następnie:

„Jeżeli mam prawdę panu wyznać, to jedynie dla tego chcę zamieniać się z panem, bo podobała mi się miejscowość Zubiszek nad rzeką położonych, czego zawsze pragnąłem, gdyż ja i moje dzieci lubią się kąpać. W majątku zaś pana nie ma nic godnego zazdrości, a bez lasu, to nawet i żadnego interesu nie przedstawia. Jeżli pan będziesz zwlekał i bedzie blizki termin, to wówczas już nie będę robił zamiany, bo wówczas korzystniejszem dla mnie będzie kupno i wówczas kupię Płytniki Orwida; jeźli zaś z panem zrobię zamianę, to kupię dla syna mojego Kościuszyszki (wielki majątek brata mojego: przyp. aut.) Kochany staruszek Marcin żyje i chce u mnie służyć (sługa, który był jeszcze u mych rodziców, bardzo wierny dla nas; przyp. aut.)“

„Odpowiedź moja była następująca: „„M. panie Pawle Mik...! Bądź pan przekonany, że ja całkowicie podzielam zdanie pańskie co do energii, z jaką będą przeprowadzone rozporządzenia rządowe w przedmiocie sprzedaży naszych majątków, i nie oddaję się najmniejszej nadziei w czemkolwiekbądź polepszenia naszej doli; przeciwnie jestem głęboko przekonany, sądząc ze wszelkich prawdopodobieństw, że tak z osobami naszego pochodzenia jak i z majątkami naszemi, prawie już zatraconemi, będzie coraz gorzej i gorzej. Ale nie mając wcale zamiaru zajmować się gospodarstwem a szczególniej w obcej stronie, zmuszony jestem odmówić pańskiej propozycji zamiany majątków. Jeżli w zakreślonym terminie nie znajdzie się nabywca za gotowe pieniądze i odpowiednią cenę, to będę posłuszny losowi, z męzką godnością, nieznającą żalu, o jakim napomykasz pan w liście swoim. Mam zaszczyt i t. d. 22. marca 1866.““

Oto na czem polega cały wywód sprawy, a tymczasem zobaczycie, co z tego zrobił *Wileński Wiestnik!*! Przekonacie się do jakiego stopnia fałszują tam fakta. Oto oryginalne słowa *Wileńskiego Wiestnika*: „Czy doznają skruchy Polacy? Wilk, jakbyś go nie karmił, zawsze spogląda w las; pewnik to dowiedziony, a że Polak ze swym katechizmem również zawraca zawsze do lasu, czas i to już przyjąć za pewnik. Oto fakt, który może przekonać wątpiących (a niestety! są oni jeszcze) o niezawodności tego pewnika i posłużyć na dowód, że polakujący lub Polak lub też buntownik, to synonimy. Jeden z pośredników polubownych gubernii Wileńskiej, Paweł K. całkowicie współczując w moskiewskiej sprawie i przywróceniu moskiewskiej narodowości w Zachodniej Moskwie, przez rozwój w kraju majątków moskiewskich, zaproponował listownie zesłanemu do Niżegorodzkiej gubernii za udział w ostatnim buncie Ignacemu Zaleskiemu zamianę jego majątku, położonego w Trockim powiecie, na swój majątek z dopłatą gotowizny, wedle umowy. W liście tym K. pomiędzy innemi wypowiedział, że rząd ukazem z 10. grudnia 1865 wykazał całą stanowczość russyfikacji kraju, a zatem nie ma nadziei dla zesłanych pozostania właścicielami w zachodnich guberniach; i dodał, że okazując żal za swe występne zamysły, może liczyć na carskie miłosierdzie, a z zesłanego stać się właścicielem jednej z gubernij oddalonych od Polski.“

Dalej *Wileński Wiestnik* po umieszczeniu mego listu pisze:

„Nie jeden Zaleski nie doznaje żalu, nie on jeden uważa za męzką godność wyrzec się możności stania się właścicielem (zamiast być zesłanym szlachcicem). I widoczną jest rzeczą, że Polacy gospodarują chętnie tylko w tej stronie, którą mają nadzieję z pomocą polskiego katechizmu spolaczyć. Już dawno nie ma rzeczypospolitej, ale niestety, jest jeszcze szlachta, są Polacy, ich tradycje, ich inteligencja; a za najlepszy dowód posłużyć może wyżej zamieszczony list Zaleskiego, w którym on na projekt Moskala, odtrącił myśl o żalu za swe błędy (czego zresztą można było spodziewać się po polskim szlachcicu) z męzką godnością, nie znającą żalu, a nawet wszelką myśl pomagania zamiarom rządu. Czyliż to nie jest dawniejsze zuchwałe „nie pozwalam“? A to dla tego uważam za obowiązek podać do publicznej wiadomości, aby dowieść wszystkim Moskalom, Polaków broniącym, że szlachta bynajmniej nie zrzekła się swych buntowniczych zamysłów, i że nie mamy czemu dziwić się, że zuchwalstwo zesłanych do Moskwy żandarmów wieszających dochodzi do najstraszniejszego świętokradztwa.“

Następuje dalej kilka jeszcze słów, przez Zaleskiego, dla zupełnego wyjaśnienia sprawy przywiedzionych, — poczem przypisek redakcji *Wiesti*, która z całą oględnością czyn Koliubakina ocenia i jedynie mu zbyteczną gorączkowość przypisuje. Dopiero w następnym numerze zamieszcza *Wiest'* artykuł jakiegoś Moskala, który z całą pogardą, na jaką podłość Koliubakina zasługuje, traktuje go, i zarazem ma nadzieję, że rząd zwróci na podobnie haniebne postępowanie całą swą uwagę. Co do nas, zamiast żywić podobną nadzieję, dziwimy się raczej tej naiwnej dobroduszności autora ostatniego artykułu. Po ukazie z 10. grudnia 1865 wszystko jest możliwem. Ukaz ten rozporządza jawny rabunek, narzędzia rządowe wykonywają go ściśle, a do tego używają oszustw, obelg, postrachu, a wreszcie i denuncjacyj. Dla szybszego rabunku czynowniki i prasa podali sobie ręce, i widzicie, jak wzajemnie sobie pomagają; a chociaż *Wiest'* zamieściła cały wywód tej sprawy, nie sądźcie wszakże, by była przeciwną rabunkowi i grabieży; nie — chciałaby jedynie, by grabież ta przyzwoiciej spełnioną została.

Co do nas, wolimy *Wileński Wiestnik* i zacnego pana Koliubakina, bo są szczerzy Moskale, tak jak ich znamy; a pewni jesteśmy, że ich nietylko rzeka, pod Zubiszkami płynąca, ale wszystkie wody Litwy z podłości i brudu nie wymyją, bo jad, trąd, nieludzkość, podłość, okrucieństwo i pastwienie się nad zwyciężonymi, wsiąkły w ich organizm!

Korespondencje Gazety Narodowej.

Florencja d. 27. października.

(*AJO*) Podobnie jak kronika waszej gazety nie zajmowała się niczem innem przez przeciąg dni kilku jak tylko uroczystościami, wywołanemi w różnych częściach kraju z powodu nominacji Gołuchowskiego, tak też i dziennikarze włoscy zapełniają wszystkie kolumny wiadomościami z Wenecji, które nieraz tak drobnej są wagi, że nawet o nich nie powinnoby się wspominać. Niech jakiś komisarz królewski przemówi słowo w Padwie, Mantui lub Weronie, a zaraz *Nazione* lub *Opinione* obdarza nas całą mową, jak moryzońskiemi pigułkami — dodając ze swej strony, (zapewne dla łatwiejszego strawienia) kilkołokciowe komentarze. Polityka zamarła, to też trzeba się bawić domowem szczęściem i domowemi plotkami. Mam jednak nadzieję, że ten stan, dla mnie nie zbyt miły, ustanie prędko, bo gdy tylko król odbędzie swój tryumfalny wjazd do Wenecji na dniu 4. listopada w towarzystwie wszystkich posłów zagranicznych, natenczas niezwłocznie ustaną podrzędne gadaniny, i rozpocznie się walka wyborcza, która w prowincji, gdzie po raz pierwszy posłów wybierać będą, może mieć nie mało stron ciekawych i zarazem charakterystycznych. Wenecjanie wybiorą 50, deputowanych. Stronnictwo umiarkowanych zachęca swych braci, aby zechcieli wysłać samych moderatów, a nie opozycjonistów, gdyż według jego zdania, opozycja już więcej istnieć nie powinna. Kiedy Italia zjednoczona od Alp do Tarentu, na cóż nam więc opozycji? Czyż nie lepiej iść z rządem ręka w rękę i pracować wspólnie nad dobrem kraju? Tak mówią umiarkowani — lecz czy naród zechce usłuchać ich głosów? Pozwólcie mi wątpić. Italia zjednoczona, to prawda — lecz w każdym razie pozostaje jeszcze jedna kwestja, rzymska, która z końcem b. r. potworne przybierze kształty. Pozostają przytem sprawy finansowe, wewnętrzne i kwestja sycylijska. Gdzie nie ma mądrej opozycji, lecz tylko ślepe posłuszeństwo, tam rząd nic dobrego zrobić nie może, bo nie słysząc krytyki, powoduje się jedynie własnym instynktem, i uważa wszystko, choćby najgorsze, za dobre, boć mało takich ludzi, którzyby byli w stanie krytykować swe własne czyny. Dla dobra samego kraju spodziewać się należy, że Wenecjanie zechcą wybrać swych najzdolniejszych i zarazem umiarkowanych opozycjonistów.

Dziś Wiktor Emanuel przyjmuje z wielką okazałością w Turynie deputację wenecką, która mu przedkłada rezultat ogólnego głosowania. Rezultat istotnie piękny — piękniejszy nawet, niżeli się tego sam Ricasoli spodziewał. Na 2,485.989, głosowało 645.789. Za złączeniem się z kr. włoskiem oświadczyło się 646.647, przeciw unii 70 a 72 wstrzymało się od wotowania. Podają za pewne, że duchowieństwo weneckie nie byłoby się nigdy połączyło ze stronnictwem narodowem, gdyby nie było otrzymało z Rzymu formalnego rozkazu do wotowania za jednością włoską. Jeżeli wiadomość powyższa jest prawdziwą, natenczas nie małej ona wagi, ponieważ udowadnia, że Rzym chciałby zgody.

Niektóre czasopisma krajowe i zagraniczne donoszą, że senat chce temi dniami uwięzić admirała Persano. Mogę was zapewnić, że dotychczas nie powzięto żadnego postanowienia, i kto wie nawet, czyli coś podobnego uczynią. Persano należąc, jako Piemontczyk, do stronnictwa, które otacza króla, ma zanadto silną partję w senacie, aby się potrzebywał obawiać większej kary nad degradację. Gdyby go teraz uwięziono, byłoby znakiem, że senat zamyśla go skazać na rozstrzelanie lub banicję.

Donoszą z Neapolu, że komitet grecki zajmuje się w południowych prowincjach bardzo gorliwie zbieraniem pieniędzy i ochotników. Kilkudziesięciu garibaldczyków miało już wyjechać z samego Neapolu.

W Palermie przyaresztowano w ostatnich czasach około 300 osób, jako podejrzanych o czynny udział w ostatnich rozruchach.

Kossuth przybył przedwczoraj do Florencji. Nie chce on rozwiązania legii węgierskiej, lecz wcielenia jej do armii regularnej włoskiej, ponieważ według jego zdania, nie ma najmniejszej pewności, czy Austrja nie będzie prześladowała powracających legionistów. Nie wiadomo jeszcze jak sobie postąpi gabinet w tej podrzędnej sprawie.

Wielka księżna Marja Leuchtenbergska, która od niejakiego czasu bawiła we Florencji, odjechała dziś zrana osobnym pociągiem do Petersburga. Legacja angielska daje dziś wielki obiad dyplomatyczny, na cześć słynnego męża stanu, lorda Clarendona, który od kilku dni bawi w naszem mieście.

W pierwszych dniach bieżącego tygodnia udało się po nowych trudach wydobyć z wody nieszczęśliwego Affondatora. W Ankonie będą pracowali nad jego zupełnem wyrestaurowaniem.

W teatrze della Pergola dają „Afrykankę“ Mayerbeera. Przedstawienia udają się wybornie, gdyż prócz pierwszorzędnych śpiewaków i muzyków w orkiestrze, mamy przepyszne dekoracje, tak potrzebne w tej ostatniej pracy zgasłego mistrza.

Kronika.

— **Lwów** d. 1. listopada. Administracja „centralna“ fundacji hr. Skarbka zaprzecza w wystosowanem do nas piśmie, jakoby p. Blumowi na przedstawienie „Afrykanki“ wyznaczyła 1.600 złr. tytułem nadzwyczajnej subwencji, a oraz oświadcza, że zezwolenie na podwyżkę cen od wstępu, nie jest jej rzeczą i należy do władz rządowych.

Upewniają nas z innej strony, że p. Blum wszedł w spółkę z jakimś kapitalistą, który dostarczył owych 1600 złr. na pokrycie kosztów przedstawienia „Afrykanki“.

— Jeden z korespondentów naszych z prowincji wyłuszcza w artykule, zbyt obszernym, byśmy go umieścić mogli, że autonomiczne reprezentacje gminne i powiatowe o tyle tylko mogą stanowić pewną gwarancję dla interesów ogółu swoich mocodawców, o ile same zostają pod kontrolą opinii publicznej za pośrednictwem prasy perjodycznej. *Gazeta Narodowa* otwiera chętnie kolumny swoje korespondencjom w sprawach lokalnych każdej miejscowości i każdej okolicy, lecz nie może umieszczać artykułów, w których wyłącznie przebija niechęć osobista, nieusprawiedliwiona faktami, noszącemi cechę prawdy.

— Wczoraj we czwartek ukonstytuował się w sali tutejszego Towarzystwa muzycznego **komitet** do założenia **galicyjskiego Towarzystwa sztuk pięknych** z siedzibą we Lwowie. Do komitetu wybrani: pp. hr. Russocki, Reisinger, dyrektor techniki lwowskiej, Milikowski Jan, księgarz, Raczyński, malarz, i hr. Witold Borkowski. Ukonstytuowano się na podstawie statutów, jeszcze w r. 1855 zatwierdzonych.

— (*AT.*) **Gródek** dnia 31. października. W niedzielę d. 28. paźdz. burmistrz miasta Gródka, p. Tomaszewski, aptekarz, i 5 członków reprezentacji miasta, przedstawili się Jego Eksc. panu namiestnikowi i prosili, by Jego Eksc. swego dostojnego imienia do założyć się mającego szpitalu na wieczną pamiątkę nominacji jego dozwolić raczył, na zawiązek którego Rada miejska 1200 złr. w. a. przeznaczyła.

Jego Ekscel. przyjął deputację bardzo uprzejmie, przychylił się do jej prośby i przyrzekł wszelką ze swej strony pomoc w uskutecznieniu tego chwalebnego dzieła.

— **Dukla** dnia 30. października. Na wzgórzu panującem nad miastem Duklą, opodal od głównego gościńca, prowadzącego z Węgier do Galicji, stoi gmach, z którym wiąże się niejedno wspomnienie z ostatnich szczególnie chwil niepodległości narodu, bo pamięta on czasy, kiedy to głośniej było w naszej ziemi sanockiej.

Jestto dość starożytny klasztor z kościołem OO. bernardynów, zbudowany wprawdzie w stylu epoce swojej fundacji właściwym, jednakże w całości swojej zaletami budowniczej sztuki nieustępujący w niczem współczesnym sobie pomnikom.

Wymowny ten świadek staropolskiej pobożności, cnoty i szczodrobliwości, skutkiem okoliczności a może i nagannego nieco zaniedbania, chylił się już prawie do upadku, kiedy ks. Marceli Korzeniowski został obrany przełożonym konwentu. Czcigodny ten kapłan, którego niejeden zawiadowca domu Bożego za wzór sobie w tej mierze wziąć powinien, od chwili objęcia powierzonego mu zarządu, jął się troskliwie krzątać, mianowicie około znalezionego przezeń w zbyt opłakanym stanie kościoła. Zacząwszy od dachu i innych zewnętrznych reperacyj, zajął się z niezmordowaną usilnością przyprowadzeniem do stanu pierwotnego wnętrza świątyni. Nakoniec w bieżącym już roku, staraniem jego, w miejscu niezdatnych już zupełnie do służby Bożej, stanęły, strukturą do całości architektonicznej zastósowane dwa nowe prawdziwie piękne ołtarze; a obok tego zrestaurowano i odnowiono pod zwierzchnictwem jego, będącą tu powszechnie znaną kaplicę, która za życia błogosławionego Jana z Dukli, służyła za oratorjum temu św. pustelnikowi.

Za tak chwalebną i skuteczną, z niemałemi połączoną niedogodnościami staranność około zachowania drogich nam, ku chwale Bożej poświęconych tych przybytków, w imieniu całej tutejszej chrześciańskiej gminy, składamy wielce zasłużonemu w zakonie i obywatelstwie ks. gwardjanowi Korzeniowskiemu szczere podziękowanie.

Jan *Ciechanowicz* wójt; Wojciech *Twardowski* radny; Jan *Januszkiewicz* radny.

— **Dla cierpiących na zęby.** P. Ujhelyi, bawiący tu dentysta z Krakowa, sprowadził niedawno temu przyrząd, który do najzbawienniejszych wynalazków policzyć można. Za pomocą bowiem tego przyrządu można, jak to próby, czynione wobec kilku tutejszych lekarzy wykazały, bole zębów w kilku minutach uśmierzyć, równie jak i zęby bez bolu wyjmować.

Ostatnie wiadomości.

Według starej *Presse* hr. Mensdorff nie wróci do czynnej służby w armii, ale będzie przeniesiony w stan rozporządzalności.

Wiedeńska lokalna korespondencja upewnia, że hr. Mensdorff otrzymał d 31. uwolnienie od posady ministra dworu cesarskiego i spraw zagranicznych, wraz z wielkim krzyżem orderu św. Szczepana. Baron Beust miał 2. bm. przybyć do Wiednia.

Posłem austrjackim w Florencji ma już być stanowczo mianowany baron Kübeck i temi dniami wyjedzie na miejsce swego przeznaczenia.

Badeńska Izba panów oświadczyła się jednogłośnie za przyłączeniem tego w. księztwa do Związku niemieckiego z zachowaniem odpowiedniej samoistności.

Schles. Ztg. i inne dzienniki niemieckie donoszą na pewne, że pobyt na wyspie Rugii wpłynął bardzo korzystnie na zdrowie hr. Bismarka, i że z końcem listopada minister ten wróci znowu do urzędu.

W drodze telegraficznej doszła nas już treść raportu francuzkiego ministra wojny, marszałka Randon, w sprawie złożenia komisji mającej się zająć reorganizacją armii. Komisja ta będzie się składać z sześciu ministrów, pięciu marszałków i kilku jenerałów.

Z Rzymu telegrafują d. 30. października „Kardynałom rozdano obydwie alokucje papiezkie, miane na ostatnim konsystorzu. W pierwszej z nich papież uskarza się na prześladowanie kościoła ze strony rządu włoskiego, na zniesienie zakonów, zabór dóbr duchownych i zaprowadzenie małżeństw cywilnych; potępia te wszystkie czyny i przypomina cenzury kościelne które spadają na ich sprawców, lecz oświadcza, że pomimo to błogosławi Italii. Następnie protestuje papież przeciw zaborowi prowincyj państwa Kościelnego i przeciw zamiarowi zrobienia z Rzymu stolicy królestwa Włoskiego; oświadcza, że gotów jest ponieść śmierć za prawa stolicy apostolskiej, a nawet, gdyby tego potrzeba było, szukać w innym kraju bezpieczeństwa, potrzebnego do wykonywania apostolskiego swego urzędu.

W drugiej alokucji oświadcza Ojciec św., że rząd moskiewski złamał konkordat z r. 1848 przypomina prześladowanie arcybiskupa warszawskiego i biskupów polskich, ograniczeni ich władzy duchownej, ucisk zakonów i konfiskatę majątków kościelnych, dodając, że czynności te dążą do wytępienia wiary katolickiej w Polsce. W końcu wyraża Ojciec św. życzenie, by Moskwa zaniechała nadal ucisku katolików.

Telegramy stambulskie z dnia 30. i 31. z. m. donoszą, że Turcy po krwawej walce zajęli wzgórza Apokoronu, poczem Mustafa basza wyruszył ku Sfakii, ostatniemu punktowi oparcia dla powstańców. Nastąpiła zacięta i krwawa bitwa pod Vrissą, po której powstańcy złożyli broń i poddali się. Jeńców odprowadzono do twierdz; znajduje się między nimi 3 wyższych a 135 niższych oficerów armii greckiej.

Miasta Kandia i Kanea były iluminowane. Jacht turecki „Sultanie“ miał 1. b. m. przybyć do Stambułu z urzędowym raportem Mustafa Kiritli-baszy o tem zwycięztwie.

Książę rumuński Karol otrzymał od patrjarchy greckiego w Konstantynopolu uroczyste błogosławieństwo, a od sułtana pałasz honorowy ozdobiony brylantami.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera